Nr. 191. We Lwowie Piątek dnia 15. Sierpnia 1873. **Rok V.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we **Lwowie** Bióro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we **Wiedniu**, w **Hamburgu, Frankfurcie n. M.**, w **Berlinie**, w **Lipsku**, **Bazylei** [Szwajcarja] i **Wrocławiu** pp. Hassenstein & Vogler, w **Wiedniu**: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Anwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 14. sierpnia.

Radość organów wiedeńskich z mniemanego rozbicia ugody pomiędzy „Polakami" a „Rusinami" w Stanisławowskiem była dość krótkotrwałą, albowiem od tej ugody usunął się tylko jeden ks. Strutyński z Jamnicy, oświadczając to w *Słowie*. Reszta księży ruskich, należących do tamtejszego komitetu ugodowego nietylko nie wystąpiła, ale wzięła czynny udział w walnej naradzie, która się d. 11. bm. odbyła w lokalach Rady powiatowej. Zebranie było dość liczne i po wyczerpującej dyskusji uchwaliło wszystkie główne punkta projektu, którymy niedawno byli ogłosili, a zatem ugodę partykularną w Stanisławowie można uważać za uskutecznioną podobnie jak w Tłumaczu.

Uchwalono oprócz tego, aby w myśl zapadłej już uchwały względem zawiązania stowarzyszenia polsko-ruskiego, ułożenie odpowiednich statutów polecić temu samemu komitetowi.

Jak wiadomo szanownemu czytelnictwu, kompromisom polsko-ruskim w guście ugody Tłumackiej i Stanisławowskiej, przypisujemy znaczenie tylko lokalne, i z tego stanowiska radzibyśmy, aby ich jak najwięcej poprzychodziło do skutku, przyzwoitą jest bowiem rzeczą, aby ludzie w sąsiedztwie żyjący żyli także w sąsiedzkiej zgodzie, mając jednakowe potrzeby i jednakowe mniej więcej środki do ich zaspokojenia.

Przypisując li lokalne znaczenie ugodom wzmiankowanym, musimy ponownie ostrzedz wyborców przed wygórowaniem nadziejami wpływu ich na partję nieprzebłaganych świętojurców. W innych okolicach kraju nie widać tej tendencji ugodowej, a przynajmniej jest ona w znacznej mniejszości. Wiemy z pozytywnego źródła, że na soborczykach dekanalnych rozbierano pytanie, czy duchowieństwo ruskie ma wziąć udział w agitacji wyborczej. W wielu miejscach zdecydowali się księża, nie brać udziału, lecz większa część soborczyków oświadczyła się za udziałem, i zdaje się, że na podstawie sprawozdań większości, wyszedł ów okólnik ks. metropolity Sembratowicza, który uogólniając częściowe uchwały zebrań dekanalnych, poleca duchowieństwu, aby przystąpiło do ruchu wyborczego.

Stosownie do tego polecenia, księża czujący się w zawisłości od kapituły świętojurskiej, agitują już teraz wszędzie za powyższymi kandydatami, ustanowionymi przez komitet „Rady ruskiej", i nie myślą wcale o „mirze i zgodzie", której piękny przykład daje kapłaństwo ruskie w Stanisławowie.

Bądź co bądź, rzecz weszła raz w tok i bez szkody ani nagle postępować, ani nagle powstrzymać się nie może. Wkrótce może po wyborach do Rady państwa nastąpią nowe wybory do sejmu krajowego, gdyż jak słychać — rząd nosi się z myślą rozwiązania sejmów — a wtedy owe partykularne kompromisa nabiorą większego znaczenia, uwalniając kraj w znacznej części od wrogiej i demoralizującej lud prosty agitacji. Więc korzyść już będzie niepośledniа.

GŁOSY z KRAJU.

II.

(Cz. P.) **Lwów** 10go sierpnia. (*Sprawy szkolne.*) W północnych Niemczech, pobiera suplent 800, egzaminowany nauczyciel 1500 talarów pensji rocznej, czyli 1200 złr. a względnie 2250 złr. Pensje te wobec bez porównania tańszego życia tam, niż u nas — znaczą stosunkowo, jeszcze conajmniej o 30% więcej. Nauczyciel, obok tak znacznej pensji, utrzymuje studentów — lub korzystając ze swych wiadomości i zdolności pisania, zarabia piórem w rozlicznych pismach naukowych i literackich.

Teraz co do wychowania. Jakże to u nas wychowywują się dzieci i jakie się im daje do szkoły przygotowanie?

Chłopiec do siedmiu lat po największej części skapryszony, spieszczony swawolnik, rośnie dziko, patrzy na przykłady lenistwa swej matki, ospałości swego ojca. Rodzice pocieszają się, niemogąc sobie dać rady z krnąbrnym zuchwalcem — że niedługo pójdzie do szkoły, że nastanie spokój w domu. Grożą swywolnikowi: „Poczekaj lamparcie, jak nie będziesz grzeczny, oddamy cię do szkoły." Chłopiec wchodzi do szkoły ze strachem; szkoła przedstawia mu się jako plaga za hultajstwo dziecinne, nauczyciel jako egzekutor kary, stąd naturalnym biegiem rzeczy, wyrabia się w chłopcu chęć okłamania nauczyciela, oszukiwania go, tajenia się przed nim. Naukę, uważa chłopiec taki za karę przez nauczyciela wymierzoną, boć za karę poszedł do szkoły. Nie umie lekcji, a jest egzaminowany, kłamie: „Uczyłem się proszę pana profesora, umiem — tylkom się zabałamucił." — W domu odbywa się festyn jaki; nie ma kogo posłać do miasta po herbatę — bo sługi zamiatają odwieczne śmiecie z pod kanapy na przyjęcie gości, myją wydobyte z pyłu odświętne naczynia, więc mama posyła Jasia za sprawunkami. Jaś kontent do szkoły nie idzie, a nazajutrz przynosi od ojca wymodlone przez matkę świadectwo: „Z powodu słabości, syn mój nie był w szkole" itd. Jakże chłopiec nie ma kłamać, kiedy go sami rodzice uczą kłamstwa i kłamstwo legalizują podpisem powagi ojcowskiej. Jakże chłopiec nie ma lekceważyć szkoły, kiedy patrzy na to — jak ją lekceważą rodzice?

Przez całe półrocze chłopiec niczego się nie uczy; szkoła posyła uwiadomienia i skargi; matka w porozumieniu z synem zataja je przed ojcem; student zapewnia zawsze, że nie ma się czego uczyć itd. Kurs się kończy, chłopiec otrzymuje świadectwo stopnia niedostatecznego. Wtenczas w domu sąd ostateczny: „Mamo, ja się tak uczył, a to ten profesor mnie sekuje za to, żem nie dał odpisać zadania temu, co u niego stoi na stancji. Niech cała klasa powie, jak ja wszystko umiem itd." Matka do ojca: „A już to powiedz co tym profesorom, bo oni sekują nam Jasia. Sama patrzałam, jak ten chłopiec pracował itd." Teraz oblężenie profesorów. „Mój syn aż zmizerniał z nauki;" itp. wszystko kończy się na tem, że profesorowie niegodziwi, że prześladują, że jeżeli się da kubana, to dadzą dobrą klasę itp.

A kiedy w drugiem półroczu dwójka zagraża, nuż żebrać, prosić, zaklinać, zapewniać — że się poprawi, że nie będzie chodził do szkoły itd. dopokąd znudzony i zmęczony profesor, litując się nad płaczącą matką, nad łzy roniącym ojcem, nie da z łaski dostatecznego postępu. I tak, z klasy do klasy, przełazi Jaś, aż cudem złoży egzamin dojrzałości — przejdzie uniwersytet i zostanie panem Janem, nic nie umiejącym, człowiekiem bez gruntu, bez stałych zasad, bez charakteru, z jakich po większej części społeczeństwo nasze się składa. Pan Jan nie ma pojęcia o spełnianiu obowiązków, o pracowitości — umie tylko wykpić się ze wszystkiego, wylizać i jest typem galicjanina: b l a g i e r e m na wielką skalę. W końcu mnoży próżniacze córki i ospałych synów, z których wyrastają próżniaki kobiety i niedołężni, ospali obywatele kraju — do cudzej sakiewki i darowanej pieczeni pochopni,

W Niemczech przyzwyczaja się dzieci od pierwszych chwil życia, do porządku, do akuratności, do posłuszeństwa, do pracy; dziecko 4letnie, musi kołysać siostrzyczkę lub braciszka, choćby w najzamożniejszym domu. Patrzy od pierwszych chwil życia na dobry przykład w domu. Widzi pracowitą matkę, czynnego ojca. Przejmuje się i przesiąka poczuciem zamiłowania pracy, gorliwością w spełnianiu obowiązków (Pflichteifer). Szkołę uważa dziecko niemieckie, za ideał swego szczęścia, bo mu ją jako taką rodzice przedstawiają.

— Mamo, jabym chciała mieć taką laleczkę, jak ma Pepi.

— Nie możesz mieć takiej Katti, bo jeszcze nie chodzisz do szkoły.

— A jak pójdę do szkoły, to dostanę taką lalkę?

— Jeżeli będziesz zawsze grzeczna, nie będziesz się walać, jak zawsze będziesz umyta i uczesana — to pójdziesz niedługo do szkoły.

Albo taka rozmowa.

— Papo, jabym siadł na kucyka.

— Jeszcze czego? na kucykach tylko studenci jeżdżą, dzieci na drewnianym koniu.

— A ja już taki duży, to jabym poszedł do szkoły.

— Jeszcze nie jesteś zupełnie grzeczny. Wczoraj oberwałeś wiśnie w ogrodzie, dziś uderzyłeś kaczkę kamieniem. Byłeś wczoraj nieposłuszny. Takich w szkole nie potrzeba. Do szkoły chodzą tylko dobre chłopaki (brave Junge). Jak przestaniesz broić, to cię poszlę do szkoły.

W taki sposób zachęca się dzieci w Niemczoch, w taki sposób przedstawia się im szkołę. Chłopiec spieszy do niej z radością, aby mógł jeździć na kucyku. Poszedłszy do szkoły z chęcią, uczy się w niej chętnie. Ojciec co tydzień — lub najrzadziej co miesiąc wypytuje się profesorów o postępy syna. W danym razie, karci go surowo w szkole wobec nauczyciela, w domu napędza do książki.

Uczeń nie umiejący lekcji, wychodzi przed godziną do nauczyciela i przeprasza go, że z tego, lub owego powodu nie nauczył się lekcji. Nauczyciel w takim razie nie egzaminuje go tego dnia, a jest pewien — że inni, co się nie zgłosili, lekcje umieją. Dnia następnego, wyuczył się student opuszczonej lekcji — i można być pewnym, że bez przymusu — ale z poczucia obowiązku to zrobił.

Jeżeli student otrzyma celujący stopień, nie cackają go, nie unoszą się nad jego genjuszem jak u nas, ale matka mu powie: „Cieszy mnie, że ci Bóg dał tyle zdolności, żeś lepiej od innych spełnił s w ó j o b o w i ą z e k", a ojciec doda: „No, nie źle było, ale pamiętaj, że nie śmie być gorzej." — Chłopiec przez czas szkolny uczy się pilnie, z poczucia obowiązku, bo mu wpoili rodzice zasadę i wykazali ją dobrym przykładem na samych sobie: „ż e p r a c a j e s t o b o w i ą z k i e m człowieka, że z obowiązku każdy pracować musi, czy biedny, czy bogaty." — U nas panuje przekonanie, że praca jest nieszczęsną koniecznością, że pracować powinien ten tylko, co nie ma szczęścia urodzić się pod jaśnie wielmożnym dachem, lub pod kasą wertheimowską tatula kapitalisty.

Tym sposobem wyrasta chłopiec na pracowitego, czynnego człowieka i mnoży generacje pracowitych kobiet — czynnych, przedsiębierczych, energicznych obywateli.

Tym sposobem się dzieje — że Niemcy wyprzedzają nas coraz więcej, że nie mamy ani handlu, ani przemysłu własnego, ani żadnej rzeczy, która jego jest — coby wytrzymała porównanie z Niemcami.

Szkoła nie ma u nas dostatecznej powagi.

Wypływa to przedewszystkiem z powyżej wykazanego sposobu wychowania, tudzież z zakorzenionych tradycyj austrjackich: „*Man braucht keine gelehrte, sondern gehorsame Unterthanen.*" Szkoła była z dawien dawna w Austrji przybytkiem zaciemniania umysłów fabryką lichych urzędników, maszyną pytlowania płytkich, jałowych piśmideł komeniusza, szulbuchu itd. Całe generacje wychodziły ze szkół, niczego się nie wyuczywszy, stąd też wspomnienia do szkół niezbyt pochlebne ich wiążą. Profesor szkoły średniej był, według instrukcji ministerjalnej, istotą podrzędną. Instrukcja ta opiewała: „*Ein Gymnasial-Lehrer soll wissen, dass er ein untergeordnetes Individuum ist und sein muss.*" Profesor z dawien dawna najgorzej płatny, w hierarchji urzędowej i urzędniczej najpośledniejsze zajmował stanowisko. Stąd też ani niezawisłości, ani powagi nie miał żadnej. Nauczycielstwu poświęcali się po większej części ludzie ograniczonych zdolności i zwykle się działo, że tak zwane „hebesy" po skończeniu gimnazjum, udawali się na teologję, lub na filozofję. Stąd mieliśmy i księży i profesorów najgorszego gatunku. Ludzie tacy, bez zdolności, bez wychowania, bez wykształcenia, stawali się pośmiewiskiem uczniów i okrzesańszych kolegów. Pochodziło to stąd, że każdy zdolny uczeń wolał szukać karjery w medycynie lub adwokaturze, a wreszcie w urzędowaniu, niż za lichą pensję być „*ein untergeordnetes Individuum*" jakiegoś tam pana komisarza przy śp. cyrkułach.

Gdy skutkiem napływu młodzieży do szkół, pozapełniały się miejsca korzystniejsze, zaczęła się młodzież zdolna garnąć i do nauczycielstwa. Gdy ustał system despotyczny, germanizacyjny, gdy podniosło się stanowisko nauczycielskie, cokolwiek polepszyły dotacje — już co raz więcej przybywało i przybywa kandydatów nauczycielstwa, godnych tego zawodu, a nawet chlubę mu przynoszących. Stąd też znikły kubany, godność nauczycieli się podniosła; nauczyciele sami nad sobą czuwają, przekupstwo, parcjalność itd. stają się dziś rzadkiemi zjawiskami, a jeżeli się gdzieś zjawią, spotyka je kara wychodząca z łona kolegów, słowem powaga i godność, niezawisłość okupywana nędzą lub bodaj niedostatkiem tylko, zajmują miejsce dawnego szalbierstwa.

Lecz w publiczności żyje dawna tradycja, stąd lekceważenie wszelkich usiłowań dzisiejszych nauczycieli, stąd niecenienie ich, stąd owe krzyki studenckie a bezmyślne, o jakich mówiłem.

Publiczność w przymierzu ze studentami, ciągłą toczy walkę ze szkołą, z prawem.

Pozwolę sobie małego przykładu, z wydarzenia, które zaszło w jednej ze szkół lwowskich.

Prawo orzeka, że student, który przez ośm dni nie chodzi do szkoły, a nie zawiadomi o powodach absencji gospodarza klasy, ma być z katalogów wykreślonym. Student X. przez ośm dni nie był w szkole, wiadomości o sobie nie dał żadnej, więc gospodarz klasy posyła do domu zapytanie. Dozór domowy donosi, że ojciec wziął studenta na wieś na wesele siostry. Po dwu tygodniach absencji, zawiadamia gospodarz klasy ojca, że na mocy prawa syn jego został wykreślonym. Zawiadomienie to przyjmuje syn na poczcie, będąc jeszcze w domu, a potem wraca do Lwowa i do końca półrocza hultai się po mieście. Z końcem kursu przybywa ojciec po zaświadczenie, sprawa się wykrywa — i co powiecie? oto ojciec wobec nauczycieli, w kancelarji szkolnej, przyprowadziwszy z sobą syna, obrzuca profesorów obelgami, szkołę znieważa, bo „cóż tam wielkiego, że uczeń był na wsi przez dwa tygodnie" itd.

Wobec takich faktów, dość częstych, na mniejszą lub większą skalę, potrzebaby było szkole dla utrzymania powagi policjantów i żandarmów.

Teraz co do budynków.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Paryż, d. 9. sierpnia.

(W. M.) W chwili, kiedy ten list piszę, prócz załogi w fortecy Verdun, Niemcy nie mają już ani

Dział szkolny
na wystawie powszechnej w Wiedniu 1873

Napisał
Romuald Starkel.

(Ciąg dalszy.)

Wiedeń w lipcu.

Nauka z oglądu.

Szkółka Froeblowska podając dzieciom najprzód same drobnostki i zabawki, a z czasem dopiero przedmioty poważniej pomyślane, na poły tylko do zabawy służące, już tem samem wkracza w zakres systematycznej nauki z oglądu. Nikt już dziś przeczyć nie zechce, że tak zwana nauka z oglądu ogromne oddała usługi w nauce elementarnej. Dziecię rozciekawione i zachęcone powabnemi obrazkami lub okazami, chętnie garnie się do książeczki, ażeby znaleźć i uważnie sobie odczytać pożądane objaśnienia, dotyczące tego przedmiotu, który je tak bardzo zajął. Stąd jednak wynika, że skoro już dziecię samo czytać zaczyna, nie można mu przedkładać okazów bez systemu, według tego, który się pod rękę nawinie, ale trzeba je sobie tak ułożyć i uporządkować, ażeby stanowiły niejako ilustrowany komentarz do później odczytywanych ustępów. Tylko w najpierwszej nauce, nie traktowanej jeszcze na serjo, można sobie pozwalać rozmaitych zboczeń, zaczepić o to lub owo, ażeby umysł dziecięcia rozbudzić i w ogóle zapalić w niem chęć do nauki, udzielanej pierwotnie żywem słowem, tj. opowiadaniem, odnoszącem się do rozmaitych przedłożonych okazów.

Od łatwiutkich rysunków wedle Froebla, zawartych w dwóch zeszytach, wydanych u Klinkhardta w Lipsku, przechodzi do wykłówanek, wyobrażających domy, przyrządy domowe, kwiaty, zwierzęta. Następnie przedkłada się dziecięciu tablice, przedstawiające rozmaite gospodarskie zajęcia i potrzebne do tego narzędzia, modele, przedstawiające bydło domowe, tudzież mniej znane dzikie zwierzęta itd. Ten mniej więcej porządek, że tak powiem odśrodkowy, w którym dziecię i jego najbliższe otoczenie stanowi punkt wyjścia, spostrzegłem niemal wszędzie, gdzie goręcej uprawiano naukę z oglądu. Najsystematyczniej jest ona przeprowadzona u Niemców i w Austrji, co należy zawdzięczyć Froeblowi, bo do jego zabawek bardzo łatwo było przyczepić dalsze ogniwa usystemizowanej nauki z oglądu, mniej zaś skrupulatnie, ale najracjonalniej jest ona przeprowadzona w szkole szwedzkiej. W tej ostatniej nie ma tej drobiazgowości, lękającej się, ażeby dziecię gdzieś jakiegoś skoku nie uczyniło, lecz postępowało zwolna krok za krokiem, dlatego też nie spotykamy tutaj tego długo trwającego przygotowania dziecięcia za pomocą zabawek, wyplatanek, wykłówanek, ale wprowadza się dziecię od razu „*in medias res*" jego maleńkiego światka.

W szkole szwedzkiej między środkami pomocniczemi do nauki z oglądu, najważniejszą rolę odgrywają zbiory *in natura*. Tam w słoiczkach widzimy okazy żyta, pszenicy, grochu itp.; dziecię naucza się je rozróżniać i przy tem słucha opowiadania o uprawie i przetworach ziarna, pokazuje mu się kłosy lub strączki a z drugiej strony omłot, plewy, czyste ziarno, mąkę, chleb. To naprowadza na skreślenie rozmaitych czynności gospodarczych, a tu do objaśnienia służą pięknie kolorowane obrazki. W dalszym ciągu opowiada nauczyciel o innych zbożach i roślinach zagranicznych, to mu daje sposobność do objaśnienia pierwszych rudymentów z botaniki i geografii. Podobnym trybem zacząwszy od bydła domowego, przechodzi w dalszym ciągu początki zoologji, pomagając sobie tablicami lub modelami, i tak we wszystkiem, zacząwszy od domowego obejścia i gospodarstwa, prowadzi swego ucznia coraz dalej. Mnie się zdaje, że metoda szwedzka o wiele bardziej odpowiada naszym szkółkom wiejskim. Dziecię ludu, wychowane w domu niedbale, nie przynosi ze sobą tego delikatnego uczucia, jakie jest koniecznie potrzebnem, jeżeli mały uczeń ma znajdować przyjemność w wykłówaniu lub splataniu nieuchwytnych dlań deseniów, podczas kiedy drobnostki gospodarcze, pośród których świat ujrzał, mają dla niego zawsze bardzo wiele interesu i radby o nich słyszeć jak najwięcej. Przy dobrych chęciach nic łatwiejszego, jak zestawić sobie dla użytku szkółki wiejskiej zbiorek potrzebnych okazów. Radziłbym trzymać się w tej mierze porządku zachowanego w obudwóch ilustrowanych książkach do czytania, gdzie znajdą się wskazówki, jakim trybem postępować. Jako naśladowania godny przykład, przytoczę tu p. J. Grimme, nauczyciela ludowego z Baden pod Wiedniem, który sam własną zapobiegliwością zebrał sobie okazy do objaśnienia ustępów z czytanki i takowe na wystawę nadesłał. Oto np. w czytance znajduje się ustęp pod napisem: „owca"; popatrzmy jak ilustruje ten ustęp p. Grimme. Najprzód widzimy na ćwiartce papieru kolorowany rysunek, przedstawiający owcę, obok okazy naturalnej wełny, dalej wełna prana, moteczek kolorowych włóczek, kawałek wełnianej materji; obok rogów baranich leży mały rogowy grzebyczek, obok zasuszonych nóżek baranich kawałki kleju a wreszcie struny baranie. Wszystko to w jednem małem pudełeczku, opatrzone takiemi numerami porządkowemi, w jakim porządku szczegóły o owcy w czytaniu opowiedziane.

W ten sposób urządził on sobie pudełeczka z odnośnemi okazami do każdego ustępu czytanki, pomagając sobie obrazkami tam, gdzie treści ustępu nie można objaśnić okazem naturalnym. Jakiż to prosty i tani sposób a jakie ogromne zapewniający korzyści! Każdy nauczyciel wiejski mógłby i powinien wstępować w ślady Grimmego, bo nie wątpię, że czyto dwór czyto gmina nie odmówiłyby kilku reńskich na maleńkie zakupna na cel tak pożyteczny. My wprawdzie nie mamy jeszcze kolorowanych obrazów szkolnych do nauki z oglądu, ale nauczyciel znajdzie potrzebne, choć może nie świetnie wykonane obrazki, na każdym jarmarku.

Nareszcie możeby się i znalazł w Galicji nakładca, któryby postarał się dla naszych szkółek o podobne tablice. Zanim takowe własne mieć będziemy zwracam uwagę na niemieckie reprodukcje. Doskonałe obrazki przedstawiające nam gospodarstwo i narzędzia gospodarskie wystawiły litograficzne zakłady Hartingera w Wiedniu i Tampsky'ego w Pradze tudzież Wagner z Drezna i Berthelt z Lipska. Dla starszych uczniów dobrze czytających i pobierających już początkową naukę w historji biblijnej i powszechnej, historji naturalnej i geografji, zestawiono także serje objaśniających obrazów. Obrazy do historji biblijnej nadesłały szczególnie Szwecja, Francja, Niemcy (rysunki Sachsego i Schnorra) a wreszcie E. Hölzl z Wiednia. Do nauki botaniki i zoologji wybornie mogą służyć tablice Hartingera i Tempsky'ego, szczególniejszy nacisk kładę na wierne oddanie wszystkich roślin i grzybów jadowitych; tu także należy zaliczyć Hartingera tablice anatomiczne i wielki atlas historji naturalnej wydany w rządowym nakładzie książek szkolnych. Oprócz tablic kolorowanych mamy kilka bardzo pięknych podręcznych zbiorów naturalnych, a szczególnie nazwanego już wyżej nauczyciela Grimma zielniki, minerały, Heidena chrząszcze itp. Godne także pilnej uwagi naturalne modele, których najwięcej z Niemiec nadesłano. Zalecają się one szczególnie swoją tanią ceną i tak np. 35 sztuk modelów zwierząt wykonanych przez Müllera w Seiffen w Saksonji kosztuje tylko 6 talarów; cały bogaty gabinet zoologiczny Schaufussa w Dreźnie, zawierający w udatnych modelach wszystkie wielkie i celniejsze zwierzęta lądowe, a zwierzęta mniejsze wypchane kosztują 45 talarów.

Winienem tu także wspomnieć o modelach kwiatów i roślin z *papier-maché*, które nadesłał Brendel z Wrocławia, tudzież o zbiorze sztucznych brylantów Schlögla z Gablonz; a jak najpilniejszą baczność chcę zwrócić na bardzo wiernie oddane modele z masy papierowej wszystkich grzybów jadalnych i jadowitych. Wiemy ile smutnych wypadków gwałtownego otrucia grzybami przytrafia się u nas co roku, a wszystko to pochodzi z niewiadomości ludu wiejskiego, nie umiejącego rozróżnić grzybów jadowitych. Gdyby każda szkółka wiejska posiadała zbiorek modelowanych grzybów, smutne te wypadki coraz rzadziejby się powtarzały. Najpiękniejszy zbiór tego rodzaju nadesłało seminarjum nauczycielskie z Königgrätz, szkółki zaś mogłyby sobie zapisywać podobne zbiory od fabrykanta Adlera w Wiedniu, który między innemi wystawił także zbiór motyli przepysznie z papieru naśladowanych. Nie potrzebuję podobno dodawać, że motyle naśladowane z papieru bez porównania tańsze i niemal wiecznotrwałe, dlatego śmiało je szkołom polecić mogę.

Do zwięzłego wykładu fizyki w szkołach ludowych, popartego eksperymentami, najlepiej nadaje się zbiorek fizykalnych aparatów zestawionych przez wiedeńskiego mechanika Hanka.

Geografia dla użytku szkół ludowych, polegająca na nauce z oglądu, doczekała się mnóstwo publikacyj ilustrowanych. Między temi zasługują na pierwszeństwo wzorowe wydawnictwa amerykańskie, obejmujące prócz map geograficznych, pouczająco zestawione wizerunki okazów ze wszystkich trzech królestw naturalnych każdego kraju; potem idą wydawnictwa niemieckie, a szczególnie lipskie i austrjackie. O obrazach historycznych wcale tu nie wspominam, bo traktują one przedmiot dla nas zupełnie obcy. (D. c. n.)

jednego żołnierza z tej strony nowej granicy francuskiej. Radość wielka ogarnia mieszkańców, którzy przez trzy lata musieli znosić widok najazdu, upokorzającego ich narodową dumę. Wystawmy sobie, że najezdcy nasi opuszczają polską ziemię, miejsce ich zajmują władze i wojska polskie, z chorągwiami polskiemi, przy odgłosie pieśni narodowych; jaki to okrzyk niezmierzonego i jednomyślnego rozrzewnienia wydobyłby się z swobodnej wnętrzności ludu polskiego; sam Bóg pokoju i miłości zgotowałby ucztę w niebie na takie wesele na ziemi. Francuzi wschodnich departamentów doznają w części przynajmniej tego patrjotycznego uniesienia — niem żyją w tej chwili — jemu się oddają z całym zapałem ludzi, którzy z godnością i cierpliwie spełnili ciężki obowiązek względem ojczyzny.

W teraźniejszych sferach rządowych zdaje się być inaczej. Tu chłód, prawie obojętność na ten akt narodowego wyzwolenia, w miarę bowiem, jak Niemcy opuszczają ziemię francuską, wznosi się wszędzie niemiły okrzyk: Niech żyje Thiers! Niech żyje Rzeczpospolita! Thiers oznacza oswobodzenie kraju z najazdu, a Rzeczpospolita — reparację klęsk, sprowadzonych błędami monarchji, czyli nadzieję odzyskania straconych prowincyj. Stąd radość i dziękczynne adresy dla byłego prezydenta, stąd niemały kłopot rządu, jaką zachować winien postawę, ażeby szlachetnych uczuć narodu nie obraził a wstrętne okrzyki od uszu odpędził.

Thiers jako środek — Rzeczpospolita jako cel, są to w teraźniejszej chwili dwa hasła nie tylko wschodnich departamentów, nie tylko wszystkich znanych republikanów tak radykalnych jak i zachowawczych, ale zdaje się przeważnej większości Francji. Tak przynajmniej zaręczają ludzie światli, poważni a znający dokładnie usposobienie kraju, a na dowód wskazują wszystkie wybory z ostatnich dwóch lat, czy to do Izby poselskiej, czy do Rad generalnych lub gminnych.

W istocie, z małemi bardzo wyjątkami, wybory te wypadły wszędzie na korzyść Rzeczypospolitej, nawet od czasu upadku Thiersa, a więc pod czujnem okiem nieprzyjaznych republice prefektów, zarządzane wybory do Rad generalnych i gminnych nie są po myśli rządu. Republikanie śmiało też domagają się rozwiązania Zgromadzenia narodowego, jako nieodpowiadającego już usposobieniom kraju i zarządzenia nowych wyborów.

Rząd i koalicja parlamentarna, której jest organem, wiedzą doskonale, że przyjęcie tych dwóch propozycyj, byłoby w dzisiejszym stanie umysłów śmiertelnym ciosem dla wszelkich marzeń monarchicznych. A więc starają się przedewszystkiem o porządek moralny, co w polityce znaczy: o owładnięcie powszechnego wotowania.

Rzecz zaiste bardzo trudna. Po tem co się działo za cesarstwa, administracyjne wpływy są bez znaczenia prawie, pomiędzy prefektami a merami nie ma spójni ani ufności, dziennikarstwo rządowe przekonywa tych tylko, co mają interes być przez nie przekonanymi. Jedyny środek, który w kołach urzędowych uważanym jest jako skuteczny w tym razie, polega na *przerzedzeniu* ciała wyborczego tak ażeby ile możności samo stronnictwo republikańskie na tem ucierpiało. W tym celu pojawił się w Zgromadzeniu narodowem projekt, który pełnoletność polityczną chce przenieść z 21. roku na 25. a prawo wotowania przyznać, nie tak jak dotąd po 6ciu miesiącach prawnego pobytu, ale dopiero po dwóch albo trzech latach.

Cel tego pomysłu jest widoczny. Republika, powiadają monarchiści, zyskuje najwięcej zwolenników między młodzieżą — przenosząc więc pełnoletność polityczną z 21. na 25 rok zmniejsza się znacznie zastęp republikański. Z drugiej strony ludność koczująca, nie stała, należy do klasy uboższej i gnieździ się zwykle po miastach. — Wsie mają ludność stałą, przywiązaną niejako do gleby — a że miasta są w ogólności stanowczo i niewątpliwie republikańskie, wymaganie więc od wyborców dwóch albo trzechletniego pobytu w jednem miejscu, dosięgnie prawie samych republikanów.

Nie obliczono jeszcze, ileby z takiego podskubania prawa wyborczego ubyło z ogólnej liczby wyborców. Ale najprzód jest to projekt dopiero a nie prawo, gdy przyjdzie pod rozprawy Izby, pokażą się liczne zasadnicze trudności w tak radykalnem naruszeniu powszechnego wotowania, które od 25 lat weszło w życie i w obyczaj narodu. Nietylko republikanie wszelkich odcieni, ale i Bonapartyści wystąpią zapewne przeciw projektowi, gdyż nie będą chcieli stanąć w sprzeczności sami z sobą. — Wielu nawet centralistów bronić będą nienaruszalności dzisiejszego prawa, ażeby ich nie posądzono, że chcą wrócić do epoki Ludwika-Filipa.

Gdyby jednak te wszystkie rachuby zawiodły, gdyby koalicja trzech dynastyj wystąpiła jak jeden mąż, a prawo proponowane przeszło, to i w takim razie nadzieje monarchistów mogą być omylone.

Ludność wiejska, powiadają republikanie, stanowiąca główną armię w powszechnem wotowaniu, znacznemu uległa przeobrażeniu od czasu ostatniej wojny. Księży i bogatych właścicieli, słucha jeszcze, drapie się w głowę, potakuje im jak dawniej, ale wotuje po swojemu, zwykle na republikanów, tu i ówdzie, na Bonapartystów lub na legitymistów, rzadko na Orleanistów. Młodzież wiejska od 20 do 25. lat służy w wojsku, praw wyborczych nie używa, reszta wotuje, jak ojcowie. Po wielkich i małych miastach, gdzie się cała inteligencja narodu wyrabia, już za cesarstwa opozycja przeciw rządowi tak była silną, że jej żadne wpływy ani kombinacje ministerjalne naruszyć nie zdołały. Dziś republika posiada w miastach najważniejszą podporę. Zmniejszenie więc liczby wyborców za pomocą podniesienia pełnoletności politycznej i czasu prawnego pobytu, nie zmieni panującego tam ducha, rozjątrzyć może umysły, ale republikanów na monarchistów nie przerobi.

Takie są powszechne rozumowania i takie nadzieje wpływowych republikanów. Są też spokojni o los rzeczypospolitej, mimo że cała siła rządowa przeciwko niej działa. Tę spokojność zalecają wszędzie. W spokojności, w porządku i w uszanowaniu praw widzą stanowczy argument przeciwko tym, którzy republikę nierozłączną od anarchji przedstawiają.

Rząd skrępowany paktem koalicji, której jest najniżeńszym sługą, zostawia zupełną swobodę propagandzie monarchicznej i klerykalnej, a najlżejsze usterki republikańskie surowo karci. Nie ma i mieć nie może swojej własnej polityki, swojego własnego wpływu na sprawy krajowe. Jest tylko organem czyli narzędziem wysadzonem na wywrócenie republiki. Jedyną też wybitną cechą dwumiesięcznego żywota jego jest nienawiść rzeczypospolitej, zniszczenie jej we wszystkich objawach rządowych i pomaganie koalicji w torowaniu drogi dla przyszłej monarchji.

Rząd, który zawisł od kilkunastu głosów parlamentarnej większości, niepewny ani jednego dnia egzystencji swojej, nie mógł mieć innej troski przez cały ciąg urzędowania reprezentacji kraju, jak utrzymanie sztucznego przymierza trzech nienawidzących się wzajemnie odłamów monarchicznych. Dziś, kiedy Zgromadzenie narodowe przyznało sobie trzy miesiące wakacji, a więc trzy miesiące przynajmniej życia zapewniło rządowi, zdawałoby się, że ministerjum księcia Broglie na serjo pomyśli o przyszłości, a mianowicie o pracach organicznych, które p. Thiers przekazał następcy swojemu, a które mają wejść pod obrady Zgromadzenia narodowego w miesiąc po jego powrocie do Wersalu, tj. 5. grudnia.

Ale koalicja woła na całe gardło, stój! Nie dotykaj się projektów Thiersa, bo one znaczą uznanie republiki. Zaczekaj, póki się nie zgodzimy, który z kandydatów ma usiąść na tronie Francji: hr. Chambord, hr. Paryża — czy młody cesarzewicz albo raczej cesarzowa Eugenja.

W tem właśnie najważniejszy sęk dla rządu i dla koalicji. Stronnictwa polityczne bywają pobite, zwyciężone — ale dobrowolnie nie abdykują — tem bardziej monarchiczne, które mają a przynajmniej głoszą przekonanie, że spełniają misję przez Opatrzność im wskazaną. Każden pretendent do korony jest wybrańcem Boga.

Któryż z trzech pretedentów jest tym wybrańcem? That is the question.

Hr. Chambord powiada: „moja władza od Boga pochodzi — moja chorągiew nie trójkolorowa ale biała, nie narodowa ale dynastyczna — chorągiew Ludwika świętego i Karola IX. Bóg, Papież i przenajśw. Serce Jezusowe — to jedyne źródła swobód, jakie z mojej monarszej woli nadać mi się spodoba ludowi francuskiemu.“

Hrabia Paryża przyznaje, że hr. Chambord jest prawowitym kandydatem do tronu, naczelnikiem familji królewskiej Bourbonów, któremu się hołd uznania należy — ale dodaje, że prawowitość, legitimité, musi być stosownie do pojęć wieku zgodną z wolą narodu, że tej woli należy się poddać i przyjąć warunki czyli pacta conventa, jakie naród nakreśli panującemu. I ja jestem członkiem familji Bourbonów, i ja prawowitym potomkiem monarchy, który z woli Boga i narodu przez 18 lat panował we Francji — ale przedewszystkiem szanuję wolę narodu.

Młody cesarzewicz występuje jako reprezentant idei napoleońskiej, nieco przyćmionej Sedanem, ale idei opartej na wszechwładztwie narodowem, na powszechnem głosowaniu, na demokracji Cezarów. „Ośm milionów wyborców uznało prawowitość mojej dynastji — Papież, którego jestem chrzestnym synem, uświęcił ją swoją nieomylnością — odezwijcie się do narodu a on prawa moje do tronu na nowo potwierdzi.

Tak się odzywa kandydat do cesarstwa i niezawodnie w żadne ugody, w żadne tranzakcje z swoimi współzawodnikami nie wejdzie, inaczej wyrzekłby się panowania nad Francją. Wszystko albo nic. W tej chwili opinja publiczna mocno jest zaciekawioną pogłoskami o pojednaniu się, o zlaniu, fusion, dwóch gałęzi Bourbońskich. Pod jakiemi warunkami, nie wiadomo. Czy zaś po za familjami i książęcemi grzecznościami jest możliwe pojednanie dwóch wykluczających się wzajemnie pierwiastków, tak nazwanego prawa Boskiego, którem się wspiera hr. Chambord, i prawa narodowego, któremu się poddaje hr. Paryża — o tem wszyscy wątpią, nawet najgorliwsi zwolennicy pojednania. W każdym razie po za pretendentami stoją stronnictwa, które zgodzić się między sobą w żaden sposób nie mogą, bo każde z nich wychowało się i wzrosło w innych zasadach, z innemi wyobrażeniami politycznemi i religijnemi — i równe sobie prawa rości do władzy nad Francją.

Okaże się to najlepiej za trzy miesiące, kiedy Zgromadzenie narodowe wróci z wakacyj, pokrzepione nowemi siłami, zaczerpniętemi u źródeł opinii publicznej. Wtenczas trzeba będzie koniecznie przeciąć węzeł gordyjski. Jedno z dwojga nastąpić musi: albo się Zgromadzenie narodowe rozwiąże i zawezwie kraj do nowych wyborów; albo się ogłosi ustawodawczem i samo zechce zamienić republikę na monarchię. W pierwszym razie tryumf republiki zdaje się niewątpliwym, w drugim zaś prawdopodobnym. Jakoż, Zgromadzenie narodowe składa się ze 750 członków. Z tych można liczyć w przecięciu:

Legitymistów czystej krwi, z białą chorągwią i z cudami jak hr. Chambord 100, Orleanistów 200, Bonapartystów 40, w ogóle stronników monarchji 340, Republikanów wszelkich odcieni z Thiersem na czele 300, wahających się czyli bezkolorowych 110, razem 750.

Gdyby więc przyszło do wotowania na kwestję: monarchja czy republika, ta ostatnia mogłaby nie otrzymać większości z powodu możliwego przerzucenia się bezkolorowych na stronę monarchji. Ale kwestja nie może być tak położoną, trzeba będzie koniecznie oznaczyć, jaka monarchja ma być przywróconą, czy absolutna, czy konstytucyjna — lub cesarstwo, a więc prawie zaręczyć można, że żaden z kandydatów nie otrzyma większości, i że w końcu przyjdzie znowu do tego, że republika pogodzi wszystkich.

Ziemie Polskie.

W redakcjach pism poznańskich odbyła dyrekcja policji przed parą dniami rewizję za manuskryptem, zawierającym kopję oświadczenia ks. prymasa Ledóchowskiego, przesłanego sądowi powiatowemu w sprawach karnych.

Arcybiskup Ledóchowski wyjechał 12. b. m. w towarzystwie swojego kapelana, ks. dr. Meszczyńskiego do Gniezna.

Do *Kurjera Poznańskiego* piszą, że w połączeniu z karą 100 tal., na którą skazał rząd ks. Brzezińskiego, przełożonego zakładu księży demerytów w Osiecznie, stoi zamiar tamtejszej gminy ewangielickiej, aby kościół poreformacki zabrać dla siebie. Już się oni o to dwa razy zgłaszali do poznańskiej rejencji, ale zawsze nadaremno, teraz zgłosili się po raz trzeci do rejencji i czekają na odpowiedź. Trzeba zaś wiedzieć, że kościół ten jeszcze w ostatnim czasie został zrestaurowany za pieniądze tamtejszej gminy katolickiej.

Do Chludowa pod Obornikami zjechał d. 7. b. m. radca ziemiański, p. Massenbach, na plebanię i zastawszy ks. Grabowskiego przy mszy, zaczekał na niego po wyjściu z kościoła i oświadczył mu, że przybywa z polecenia naczelnika prezydenta, ażeby mu powiedzieć, że jego mianowanie przez ks. arcybiskupa stało się wbrew ustawom kościelnym, a więc jest nieważne. Poczem spisał na plebanji protokół, oświadczając ks. Grabowskiemu protokolarnie, że nie wolno mu pod karą nowemi ustawami przepisaną, które mu głośno odczytał, ani mszy, ani kazań, ani chrztów odprawiać, ani też pogrzebów i ślubów, zgoła żadnych czynności kościelnych wykonywać. Gdyby komu dał ślub w kościele, to rząd będzie uważał taką parę jak gdyby na wiarę żyła. Dodał także, że dopełnienia tego zakazu dopilnuje miejscowy żandarm, który ma polecenie donieść prokuratorowi natychmiast o każdej czynności kościelnej ks. Grabowskiego.

Sprawy zagraniczne.

Courrier de Lyon tak pisze o zjeździe w Frohsdorf: Hr. Paryża powziąwszy stały zamiar odwiedzenia swego kuzyna, powołał wszystkich członków rodziny na naradę. Wszyscy pochwalili jego zamiar, a książęta Nemours i Chartres, rodzony brat hr. Paryża namawiali go bardzo do podróży. Następnie debatowano nad kwestją, czy hrabia ma sam czy też w towarzystwie którego z stryjów udać się do Wiednia. Zgodzono się na to, aby ktoś mu towarzyszył i z początku przemawiano za zabraniem ks. Nemours, którego obecność nie zdawała się przecież w końcu dość znaczącą, a zwłaszcza, że ks. Nemours jest z dawien dawna legitymistą i podróż jego do Wiednia z hr. Paryża nie miałaby charakteru pojednawczego. Książę d'Aumale nie mógł opuścić Paryża dla procesu marszałka Bazaina, ofiarował się więc ks. Joinville towarzyszyć hr. Paryża, na co zgodzono się i postanowiono w końcu o wszystkiem jak najściślejszą zachować tajemnicę, co tem łatwiej było do uskutecznienia, gdyż na tej familijnej naradzie prócz członków rodziny, dwóch tylko poufnych było świadków, ks. Decazes i Edgar Bocher administrator dóbr Orleanów. Tego samego jeszcze wieczora proszono o paszporty, przyczem hr. Paryża wystawiono paszport na nazwisko hr. de Villers. Celem odwrócenia uwagi złośliwych i niedyskretnych wyjechał hr. Paryża z żoną i dziećmi do Villers sur mer i powrócił zaraz napowrót do Paryża, by się udać z stryjem swym ks. Joinville do Wiednia. Książęta przybyli 3. b. m. wieczorem do Wiednia. Dnia 4. b. m. udał się ks. Joinville do Frohsdorf, gdzie zapowiedzianą już była jego wizyta i gdzie go natychmiast przyjęli jego powinowaci. W kilka godzin potem powrócił do Wiednia, dokąd przybył też niebawem powiernik hr. Chambord, aby powitać hr. Paryża. W rozmowie pomiędzy powiernikiem hr. Chambord a hr. Paryża uchwalono, aby nie poruszać żadnej politycznej kwestji, bo hr. Chambord tego sobie nie życzył. Hr. Paryża odparł na to, że to i jego jest życzeniem i nie przystoi mu poruszać pewnych politycznych kwestyj, których rozwiązanie należy do kraju. Hr. Paryża oświadczył: „Mam pewne idee, król ma także swoje. Tylko porozumiawszy się z narodem, mógłby król myśli swe, o których wydawać zdania nie mam prawa przywieść do znaczenia lub zmodyfikować“. Po tym wstępie pojechał hr. Paryża 5. b. m. do Frohsdorf. — Hr. Chambord oczekiwał nań w jednym z swych salonów i przyjął go stojący, a podawszy mu rękę, sam usiadł i prosił o zajęcie miejsca, poczem hr. Paryża w te się odezwał słowa: „Panie! Przybywam, aby ci Najjaśniejszy panie złożyć me uszanowanie, co już dawniej uczynić zamierzałem. Przybywam, aby w mem imieniu i całej mej rodziny złożyć ci powinną czołobitność, nie tylko jako głowie mego domu, ale jako reprezentantowi zasady monarchicznej we Francji.“ Po krótkiej pauzie dodał hr. Paryża: „Mam wielką nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym naród francuski zrozumie, że tylko, i tylko w monarchji jest jego zbawienie.“ Po tych słowach powstał hr. Chambord z miejsca ze łzami w oczach i wyciągnął ramiona ku swemu kuzynowi. Pojednanie było zupełnem. Dalsza rozmowa była już bardzo poufnego charakteru. Tego samego dnia jeszcze przybył hr. Chambord do Wiednia, a wysiadłszy przed hotelem „Zum Kaiser,“ rewizytował swego kuzyna. Hr. Paryża przyjął go w sieni hotelu. Wielu Francuzów mieszkających w hotelu, obecnymi było temu przyjęciu i zdumiewało się nad tak serdecznem przywitaniem się książąt. Hrabia Chambord zabawił pół godziny u hr. Paryża.

W otoczeniu p. Thiersa jest ogólnem przekonanie, że spotkanie się hrabiów Paryża i Chambord w Frohsdorf nie pociągnie za sobą żadnych poważniejszej natury konsekwencji i że przy ponownem zebraniu się Zgromadzenia w listopadzie położenie rzeczy będzie to samo, co obecnie. Były prezydent jest tego przekonania, naturalnie, że przekonanym jest przytem aż nadto, iż tak hr. Chambord jak i hr. Paryża mają wielką ochotę zasiąść na francuskim tronie, ale nie spodziewa się, aby przyszło do ostatecznego porozumienia pomiędzy nimi, bo hr. Chambord chce rządzić wedle swych zasad, a hr. Paryża, któryby zgodził się na wszystkie warunki, byleby tylko przyjść do władzy, nie może stanąć na tem samem stanowisku, co jego kuzyn, nie wyparłszy się uprzednio swego pradziada, dziada i ojca i nie zbezcześciwszy siebie samego. Z tem wszystkiem p. Thiers łatwo się może pomylić zbyt różowo patrząc na wypadki z dni ostatnich, bo wiele i prawie wszystko mówi za tem, że zaraz po ukończeniu wakacji Zgromadzenia rozpocznie się zamach na rzeczpospolitą i ks. Broglie wystąpi z propozycją oddania Francji w ręce króla Henryka V., dzisiejszego hr. Chambord, co mu nie będzie zbyt trudnem do przeprowadzenia zapewniwszy się uprzednio o większości Izby. Jak naród francuski, będący w znacznej przeważnie większości za republiką, przyjmie wotum Zgromadzenia narodowego za monarchją, o tem chwilowo przesądzać trudno, ani następstw jego obliczyć nie podobna.

Kronika.

(d. 14. sierpnia.)

Cholera we Lwowie. Od 10. do 11. bm. przybyło chorych 5, wyzdrowiało 5, nie umarł nikt, pozostaje w leczeniu 13 osób.

Mianowania. Namiestnik mianował praktykantów konceptowych namiestnictwa: Czesława Niewiadomskiego, Miecz. Pulikowskiego, i hr. Włodz. Łosia koncypistami namiestnictwa. Przeniósł starostów: księcia L. Ponińskiego z Jaworowa do Gródka i hr. Kaz. Badeniego z Żółkwi do Rzeszowa; tudzież komisarzów powiatowych: Józefa Wołoszyńskiego z Żółkwi do Buczacza, Emila Gleniekiego z namiestnictwa do Żółkwi, koncypistę Józefa Arvaya z Brzeżan do Borszczowa, nareszcie praktykanta konceptowego Juljusza Maramorosza z namiestnictwa do Brzeżan.

Sąd wyższy kraj. mianował kancelistę samborskiego sądu obwod. Jana Konasiewicza kancelistą w sądzie powiat. w Turce.

Na rzecz Towarzystwa Bratniej pomocy w Paryżu, przysłano na ręce ks. przeora Ufryjewicza, następujące datki: pp. Füller Edward, ze składek zł. 2, Morgenbesser Aleksander zł. 10, Trzeciak Djonizy zł. 10, dr. Serkowski Bolesław zł. 4, Łukasiewicz Franciszek zł. 4, Sobota Karol zł. 5, Rudnicki Konstanty zł. 1, Kumpert Edward zł. 1, Kopacz Kajetan zł. 1, razem zł. 38. Z polecenia komisji pośredniczącej między krajem a Towarzystwem Bratniej pomocy w Paryżu, składam niniejszem serdeczne podziękowanie. *Wiktor Wiśniewski,* k. b. w. p.

W Leżajsku na zebraniu kapitnły OO. Bernardynów wybrany został prowincjałem ks. Ant. Mikosz w miejsce ks. Anzelma Pizuńskiego. Dalej w Zbarażu został gwardjanem ks. Eust. Szaflarski, gwardjan z Dukli; w Leśniowie ks. Sabin Lissowski, gwardjan samborski; w Samborze ks. Fr. Soja, wikary we Lwowie; w Dukli ks. Bern. Bulsiewicz, nauczyciel w Zbarażu; w Tarnowie ks. Hiacynt Szeligiewicz, gwardjan zbarazki; w Kalwarji ks. Marceli Korzeniowski, gwardjan w Tarnowie.

Kraków, 13. sierpnia. Stan cholery następujący: do pozostałych 159, przybyło wczoraj 37, wyzdrowiało 14, umarło 6, pozostaje 176. Oprócz tego w domach prywatnych umarło dnia wczorajszego na Kazimierzu i Stradomiu osób 11, w mieście i na innych przedmieściach osób 12. Razem 23. Na Podgórzu zachorowało w tym samym czasie 9, wyzdrowiało 3, umarło 7, pozostaje w szpitalu 8, po domach 4 osoby, Powyższy wykaz świadczy o znacznem zmniejszeniu się liczby wypadków śmierci w ogóle, chociaż większy podaje cyfrę co do miasta.

Nagrody za uratowanie życia udzieliło namiestnictwo: Karolowi Pawłowskiemu i Wojc. Wojsie z Żmigrodu 25 guld. za wyratowanie z pożaru dziecka Mojżesza Krautblata z Żmigrodu; Mateuszowi Forystka z Gorzyc w star. Jasielskiem 15 guld. za wyratowanie tonących braci Stefańskich w rzece Wisłoce; Piotrowi Biedroniowi z Starejwsi 10 guld. za wyratowanie tonącego Macieja Slazyka; Janowi Jarosiewiczowi z Sielca w star. Przemyskiem 10 guld. za wyratowanie 6-letniej dziewczyny Rozalji Druciak tonącej w rzece Wiarze; Janowi Hopusowiczowi z Liska 10 guld. za wyratowanie tonącej w Sanie Tekli Krainik.

(F) **Stryj** 13. sierpnia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Biada mieszkańcom wsi, skoro zawitała do nich cholera. Biedny lud wystraszony porzuca wszelką pracę, a licząc na bliskość nieprzyjaciela, z załamanemi rękoma w rozpaczy błąka się z miejsca na miejsce. A cóż na to nasi przewodnicy narodu, cóż na to świetne ck. starostwo? Czy wysłało myślicie, którego z urzędników na komisję, czy wysyła jaką pomoc lekarską?! Żal zbiera najtwardsze serce, gdy się widzi ten lud ciemny, oddany bez najmniejszej pomocy lekarskiej na pastwę losu. Brak wszelkich środków medycznych po wsiach jest powodem, że każdy zapadły na cholerę w krótkim czasie umiera. Od czasu pojawienia się cholery w Tatarsku, Łotatnikach, Hołobutowie, Wierczanach i w wielu innych miejscowościach, gdzie w przecięciu po 5 osób dziennie umiera, nie widzieliśmy jeszcze lekarza. Do Tatarska miał na parę sekund inkognito zajrzeć jeden z uczniów Eskulapa, a zapytawszy wójta, czy bardzo ludzie umierają, po twierdzącej odpowiedzi, oddalił się bez śladu. W początkach grasującej epidemji tylko po miastach, wsie zyskały na większej liczbie żydów, tak, iż w każdej karczmie (która nb. jest wyłącznie uprzyw. mieszkaniem synów Mojżesza) po kilka familij się mieści. Gdy zaś w ślad za uciekinierami cholera pospieszyła i ofiary swoje zabiera po tych przytuliskach chwilowych, żydzi poczęli wywozić swych trupów nocną porą do Stryja. Uwiadomione o tem starostwo nakazało czuwać wójtom, ażeby ze wsi pod karą żadnych trupów nie wywożono. Na tym zakazie zakończyła się cała działalność naszego starosty.

W samym Stryju cholera się powiększa, śmiertelność wielka pomiędzy żydostwem, dokładnie liczby oznaczyć nie mogę, bo izraelici w tajemnicy i tylko w nocy umarłych grzebią.

Rudki, 12. sierpnia. *(Koresp. Dz. Pol.)* Cholera pojawiła się nietylko w sąsiednich wsiach, gdzie grasuje od dwóch tygodni i co raz większą ilość ofiar pochłania, ale także i w naszem z niechlujstwa słynnem miasteczku powiatowem. Nie dziwimy się zdaniu pewnego z ojców miasta naszego przy sposobności obrad nad zaprowadzeniem desinfekcji, wypowiedzianemu: „na co nam niepotrzebnych wydatków; to się na nic nie przyda, bo jak się smród poleje dołem, to cholera pójdzie górą i takoj zostanie“ — lecz podziwiamy obojętność i niewytłumaczoną opieszałość władz autonomicznych, które żadnych środków zaradczych przeciw szerzeniu się epidemji dotychczas nie przedsięwzięły. Mimo to, że w naszem miasteczku jest siedziba starostwa, Rady powiatowej, to przecież pod okiem tychże, stoją kanały odwiecznych nieczystości i kloaki na około rynku naszego i w mieście, otworem, i służą za kąpiel, z przeproszeniem, świniom, a o wyczyszczeniu tychże nikomu się nawet nie śni. Skutkiem tego jest, że wszelka przez lekarzy miejscowych podawana pomoc na nic się nie przydaje, albowiem choroba z każdym dniem co raz więcej się wzmaga i co raz dalej się szerzy. Przymuszeni zatem jesteśmy, zawezwać publicznie w imieniu ludzkości i dobra publicznego, władze dotyczące, aby postarały się o bezzwłoczne wyczyszczenie kloak i kanałów w miasteczku naszem od wieków istniejących, i tym sposobem szerzeniu się epidemji zaradziły.

(Ch) **Z pod Tuchowa,** 7. sierpnia. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Cholera w naszej okolicy coraz większe przybiera rozmiary. Nędza ludu, nieporządek administracyj gminnych, nieenergiczność władz świeckich i duchownych, podały sobie ręce ku ułatwieniu rozszerzania się tej plagi strasznej. W okolicy naszej, w miasteczku Ryglicach, mamy lekarza cholerycznego, dr. Kornbergera, z Krakowa. Przyznać trzeba, że nietylko sumiennie, ale z zapałem, nie szczędząc się — spełnia przyjęty, ciężki obowiązek ratowania zadżumionych. Dzień i noc, od domu do domu, od wsi do wsi, biega, jeździ, z narażeniem własnego zdrowia spełnia nietylko lekarskie funkcje, ale w braku ludzi, sam naciera, pielęgnuje, zaopatruje chorych. Wysilenia tego zacnego człowieka, małe przynieść mogą korzyści wobec istniejącego stanu rzeczy. — Dla czego? posłuchać proszę.

Lekarz przybywa do słabego. Sąsiedzi z pobliskich chałup pouciekali. W domu leży dotknięty zarazą chory gospodarz, dwudziestoletnia jego córka, sześcioletnie dziecko, a żona zdjęta rozpaczą, w stanie poważnym, bliska epidemji, zaledwie chodzi. Chałupa innych mieszkańców nie ma. Lekarz każe zgotować mięty pieprzowej, lecz nie ma kto przynieść chrustu, nie ma kto zapalić, nie ma kto wody naczerpać. Wołani ludzie uciekają, rozbiegają się — a chorzy ruszyć się nie mogą. Lekarz ordynuje wcieranie, lecz któż tego dopełni, gdy chorzy dogorywają — a sąsiedzi pochowani w lasach. Lekarz poleca ugotować kleiku (o rosole już nie ma mowy), lecz nie ma garstki kaszy. Zaledwie czarny chleb i ziemniaki, lub trochę mleka kwaśnego się znajdzie.

Taki stan rzeczy, jest prawie powszechnym, prawie ogólną nędza taka w okolicy Ryglic. Zapewne sprawozdanie urzędowe z oględzin lekarskich w Ryglicach, w Joninach, w Kowalowej, w Uniszowej, Zalassowy itd. wykaże jeszcze jaskrawsze pojawy nędzy i dzikości ludu.

Stwierdzoną jest rzeczą, że przewożenie ciał zmarłych na zarazę, zarazę szerzy. Powinnoby należeć do starań władz kompetentnych, aby w każdej gminie, w miejscu odludnem, w pobliżu lasów, lub na wzgórzach, na przewiew wiatrów wystawionych, założono cmentarz epidemiczny. Do parafji w Ryglicach należą gminy: Ryglice, Joniny, Kowalowy, Bistoszowa, Uniszowa i Kielanowice. Wszystkie te gminy posiadają wspólny cmentarz parafjalny w Ryglicach. Kowalowy i Kielanowice leżą na krańcach parafji — odległe od kościoła i cmentarza na przestrzeń jednej mili, ztąd ciała zmarłych przewozić trzeba całą milę dla pogrzebania, wśród upałów, dochodzących (jak d. 30. lipca) do 32° R. w cieniu. Wszędzie w krajach cywilizowanych, gdzie administracja gminna spoczywa w ręku ludzi, a nie istot — tylko zowiących się ludźmi, istnieją cmentarze epidemiczne gminne, zaopatrzone w starannie utrzymywane budynki, zwane trupiarniami. W tych budynkach składają się ciała na zarazę zmarłych — a ksiądz parafjalny przybywa do gminy, by pogrzebu dopełnić. Zdaje się, iż lepiej fatygować księdza milową podróżą na pogrzeb, niż zwozić ciała do księdza — przewozić je milę całą przez wsie, gęsto przy drodze zabudowane.

Patrzałem na taką przewózkę i zobaczyłem obraz godny pędzla Holbeina. Cztery nadpruchniałe, nieoheblowane deski, słabo zbite, zastępują trumnę. Przez szczeliny widać ciało nieboszczki. Złożono trumienkę na wozie, na trumnie siadł kum, zapalił fajeczkę i „wiśta“, „hetta“, wiózł powoli przez pola, zjechał na gościniec, zaciął konięta, gdzie gładko i „wio, wio“ truchtem. Podskoczył wóz na kamieniu, podskoczyła trumna, zatrzeszczały deski, oglądnął się kum, popatrzył czy kołki nie puściły, poprawił fajeczki i „wiśta, hetta“ na mogiłki.

Z Ryglic mila do Tuchowa. Tuchów należał niegdyś do miast uprzywilejowanych, w których nie wolno było osiedlać się żydom. Znikły przywileje, od lat wielu miasto już w ręku braci izraelitów, — mają bóżnicę, ale na cmentarz się nie zdobyli. Wożą zmarłych do Ryglic. Jedziesz gościńcem, minąłeś przewózkę wieśniaczą, spotykasz

żydowską — i tak ciągnie karawana pogrzebowa traktem tuchowsko-ryglickim, a trakt idzie środkiem wsi po pod domy!

Ażeby to tylko z Tuchowa zwożono zmarłych żydów do Ryglic! Zwożą ich z dalekich wsi, z innych powiatów o mil kilka. Stoją wozy ze zmarłymi na rynku, rodzina targuje się o cenę pogrzebu z miejscowym kahałem; słonko grzeje, psuje się ciało. Po skończonym targu, wywożą zmarłego na okopisko — i tu dopiero kilka godzin odbywa się ceremonja mycia i t. d.

Zjeżdżam ku mostkowi ku rogatce, pić mi się chciało, a wyszła dziewczyna z domku koło rzeźni.

— Panienko, przynieś no mi szklaneczkę wody, proszę cię.

Pobiegła po szklankę, potem do rzeczułki, co płynie pod rzeźnią, zaczerpała wody i daje.

— A cóż to nie macie studni na mieście, że brzydką wodę z rzeźni pijecie?

— A no jest studnia, ale ja tam nie pamiętam, żeby z niej wodę ludzie czerpali. Tatuś powiadali, że zawaliła się dawno cembryna, ta i woda popsuła od zgniłego drzewa, to jej ludzie nie piją, a do źródełek daleko.

— Kasiu, chodź-że do chałupy... matusia cię woła.— Pobiegła dziewczynka i z wodą, a ten, co ją zawołał, ojciec snać, gospodarz podstąpił ku kładce od gościńca.

— Niech się pan nie dziwią, to jeszcze młoda, to choć co plecie.

— Nic złego, nic złego gospodarzu — i jakoś zaczęliśmy gawędę o studni.

— Ot bieda panie z tą studnią! Zawaliła się, wody nie ma na mieście.

— Czyż to miasto tak biedne, że nie ma za co studni wyczyścić?

— Jużcić mieścina nie bogata, ale fundusze są. Dawny dziedzic ś. p. p. Leśniowski darował na przyozdobienie i potrzeby miasta tysiąc reńskich. Procenta już urosły od tego wielkie, bo ich się nie ruszało, i będzie z tych pieniędzy dziś ze dwa tysiące, ale ksiądz proboszcz jakoś nie pomyśli, żeby z tem co zrobić... A trzeba wiedzieć panu, że to ś. p. pan Leśniowski zarząd nad tym zapisem powierzył plebanowi. Na ten ciężki czas, to najbardziej zdałaby się studnia, żeby choć rzeczną wodą się nie truć, bo to rzeczułka błotna, mała... woda ciepła a mętna. Po wsi ludzie studnie mają — a i w mieście jaki taki wydłubał sobie studzienkę; ale to panie i daleko chodzić i trzeba się spraszać u ludzi... Ot panie, biednemu zawsze bieda. Jedźcie z Bogiem.

A władze na to?

Przyszedł wójt z Zalassowy do lekarza do Ryglic z zawiadomieniem, że cholera wybuchła. Dr. Kronenberg siadł na wóz i jedzie. Pokazują mu chatę, w której dwoje ludzi zmarło. —A kiedy zmarli?—Trzy dni temu.—Kiedy pochowani?—Jeszcze leżą na boisku.

Doktor własnym uszom nie wierzy, idzie na boisko—ciała w stanie rozkładu największego. Lekarz gromi wójta—czemu ciał nie pogrzebano, a ludzie się odzywają:

— Jakże pochować, kiedy ich nie ma kto pokropić.

— A przecież macie księdza.

— Co ta z tego, kiedy z Jegomością pojednać się nie można, wedle tego pogrzebu.

— Jakto pojednać?

— „A no tak, że pieniędzy nie ma, została tylko krowa, a ta się Jegomości za mało widzi i pogrzebu sprawić nie chce.“

Lekarz napisał do starostwa — ludzie się rozeszli — a ksiądz proboszcz pojechał oglądać swe dobra. Bo to nielada proboszcz w Zalassowy ks. Z. Na sposób pana Klonowskiego dorobił się fortuny, o czem wie cała okolica. Wyposażył wychowańców i wychowanki, a jeszcze mu została wioska niezła Uniszawa, którą kupił przed laty z owoców bogobojnej pracy kapłańskiej.

Toć takiemu panu, to licha krowa wieśniacza nie starczy za takąę pogrzebu. Niech ciała zmarłych gniją na upale, niech cholera się szerzy, niech truje i zabija, niech lud zatraca wiarę w Boga miłości, na widok kapłanów zdzierstwa—byle trzos był pełny, a do Uniszawy coś drugiego dokupić.

Ksiądz w sąsiedniej parafji, widzi jak to sąsiad obficie ma chleba bożego, chciałby go także nazbierać. Przychodzi do niego kobieta.

— Jegomość, dziecko mi umarło na tę chorobę.

— A masz papierka na pogrzeb?

— Oj Jegomość, kiej ja też biedna, bo się nic nie zarobiło, a megom (męża) dopiero co pochowała, to i tak wywlekłam krowę na pogrzeb—a zostało mi pięć szóstek, com przyniosła Jegomości. Bogiem się świadczę, że ani krajcara nie zostało w chałupie.

— Tak? nie masz na pogrzeb? „To sobie sama pochowaj dziecko na nalepie.“ I poszła kobieta zastawić chustkę do żyda, a trumienka dziecka stoi pod kościołem—a ksiądz? może psałterz czyta.

Słowa rozstąpionym drukiem, w cudzysłowie, są dosłownie powtórzone.

Srożej niż gwoździe Piłata, krzyżujecie Chrystusa wy samozwańcy kapłaństwa. Tacy jak wy, bardziej wstrząsają kościołem, niż ukazy cara i Bismarka.

Lekarz ordynuje kleiek, lud nie ma kaszy, nie ma na kaszę. Ciała leżą po stodołach, bo chłopska krowa za chuda dla księdza za pogrzeb. Spłakana matka, zastawia ostatnią chustkę za 50 centów, zostawia ciałko dziecka u bramy cmentarnej, nim zaniesie księdzu całego papierka (guldena) za „requiem aeternam“ pacholęciu!

Niedawno przybył do parafji Rygielskiej ks. wikary L.; dzień i noc na posługach zadżumionych, a z Bożem słowem, roznosi i chleb powszedni. Sam, może w niedostatku, wytrząsa ostatnie grosze z sakiewki—i dzieli między biednych na kaszę. W tem pociecha nasza, że nie wszyscy księża do owych proboszczów podobni.

Gmina Chechły w star. Ropczyckiem postanowiła założyć u siebie szkołę trywjalną.

Cholera w Galicji pojawiła się według urzędowych raportów od 15. lipca do 1. sierpnia br. w Michalczowy, Zubrzyku, Biegonicach, Nawojowy, Zbikowicach, Łącku, Zagorzynie, Brynie, Obidzy, Kuźni, Potoku-Czarnym, Młodowie, Brzeźni, Kadczy, Łączkach, Krynicy (wsi), Złockiem, Powroźniku, Dubnem, Muszynie, Dąbrowie, Kobylu i Frycowie w powiecie Nowosądeckim: w Sokalu; w Sepnicach, Pustkowie, Osiele, Niezwiadzie, Zagorzycach, Broniszowie, Wielopolu i Konicach w pow. Ropczyckim; w Zarzycach, Glinku-Polskim, Jaśle, Dębowicach, Hankowie, Szepietyńcach, Przysiekach, Blazkowy, Gliniczku, Frysztaku, Osieku, Samoklęskach, Łapicach, Sieklówce, Lesepcach, Dobryni i Pstrągowy w pow. Jasielskim; w Rudnej-Malej, Bratkowicach i Zwięczycy w pow. Rzeszowskim; w Wewiórce, Mokrem, Nagoszynie, Klewce, Głobikowce, Siedliskach, Kamienicy-Dolnej, Wolicy, Stasiowce, Straszęcinie, Bozowy i Grudnie-Górnej w pow. Pilznieńskim; w Haczowie i Jabłonce-Polskiej w pow. Brzozowskim; w Czarnejwsi, Krowodrzy, Półwsiu-Zwierzynieckiem, Zwierzyńcu i Wołowicach w pow. Krakowskim; w Stryju, Rykowie, Stawisku, Międzybrodach, Korczynie, Hołobotowie, Monastercach, Woli Dolholuskiej, Fruchanowie, Dalibach, Hutarze, Kaluem, Wyżłowem, Synoudzku-Niżnem i Styrzawy w pow. Stryjskim; w Chlebnej, Korczynie, Miejscu, Krempnie, Długiem, Teodorówce, Nadolu, Mytarce, Żmigrodzie-Starym, Makowiskach, Rozstajnem, Potoku, Piotrówce, Łękach, Cergowy, Draganowy, Skalniku i Grabaninie w pow. Krośnieńskim; w Dąbrowej, Sikorzycach, Janikowicach, Suchym-Gruncie, Miechowicach-Małych, Maniowie, Gręboszowie, Szarwarku, Nieczajnej, i Ulśuie-Jezuickim w pow. Dąbrowskim; w Łańcucie i Przeworsku w pow. Łańcuckim; w Jasienicy, Hubiczu, Michajłowicach, Wróblowicach, Popielu, Nahujowicach, Rolowie, Solcu, Bronicy, Dobrohostowie, Mraźnicy, Modryczu, Derczycach, Stebniku, Poczajowicach, Rybniku, Uliczuem, Gajach-Niżnych, Załokciu, Kropiwniku-Starym, Orowie, Truskawcu, Opace, Podbużu, Rychcicach, Delawej i Uniatyczach w pow. Drohobyckim; w Przędzelu, Kamieńcu, Jelny i Wólce w pow. Niskim; w Packowicach, Cholowicach, Dubiecku, Przemyślu, Łykowie, Olszanach, Lisowej i Ujkowicach w pow. Przemyskim; w Ulsiu-Ruskiem, Hanczowej, Leszczynach, Nowicy, Lipnikach, Przysłupiu, Ropicy-Polskiej, Gliniku-Marjampolskim, Woli-Łużeńskiej, Szymbarku, Ługu, Krzywej, Wojtowy, Turzy, Kobylance, Łękowej, Siarach, Łosiu, Moszczenicy i Binarowej w pow. Gorlickim; w Otałęży, Izbiskach, Radomyślu, Gliniach-Małych i Wadowicach-Dolnych w pow. Mieleckim; w Nagnajowie i Antoniowie w pow. Tarnobrzegskim; w Pawiężowie, Ilyszowie, Tuchowie, Ilkowicach, Lichwinie, Wierzchosławicach, Mikołajowicach, Mesznej-Szlacheckiej, Siedliskach w pow. Tarnowskim; w Besku, Falejówce, Srogowie-Górnym, Bziance, Rymanowie, Milczy, Rudawce, Morszczańcu, Posadzie-Sanockiej i Zarszynie w pow. Sanockim; w Starymbystrem, Mianowej, Łopusznej, Ostrowsku i Nowymtargu w pow. Nowotargskim; w Staremmieście, Turzem, Spasie, Grodowicach, Wiśniowie, Terle, Wołoszynowie, Strzelbicach, Koble-Starem i Bystrem w pow. Staromiejskim; w Krzywce, Turce, Łosińcu, Matkowie, Dniestrzyku-Dubowym, Butelce-Wyżnej, Rypianach, Komarnikach, Jabłonce Niżnej, Knytach, Dydzowej, Jabłonce-Wyżnej, Wołościance, Jasienicy, Jaworze, Borym i Huźnie-Wyżnem w pow. Turczańskim; w Włodzimierzu, Lachowicach-Podróżnych, Hnizdyczowie, Żurawnie, Międzyrzeczu i Łyskowie w pow. Żydaczowskim; w Kamionce-Małej, Jaworznej, Męcinie, Łukawicy, Makowicy, Młynnem, Laskowej, Górze ś. Jura, Sechnej, Krośnie, Strzeżycach, Sowlinach, Zuciężу, Zbłndnej, Zaleśni, Piranowej, Stopnicy i Kamienicy w pow. Limanowskim; w Nadwórnej; w Samborze, Spryni, Oziminie, Torchanowicach i Dublanach w pow. Samborskim; w Wielkiej-Wsi, Borowej, Jaworsku, Zaborowie, Zawadzie-uszewskiej, Zakinczynie z Bugajem, Kurkowie, Będziszynie, Olszynach, Lustawicach, Olszowej i Paleśnicy w pow. Brzeskim; w Bochni i Porębie w pow. Bocheńskim; w Brzezawej, Brzusce, Iskanie, Tarnawsku, Piątkowej, Birczy i Leszczawie-Górnej w pow. Bireckim; w Dobrotworze w pow. Kamienieckim; w Bursztynie, Koniuszkach i Rohatynie w pow. Rohatyńskim; w Radziszowie i Spytkowicach w pow. Myślenickim; w Podgórzu i Prokocimie w pow. Wielickim; w Gorzeniu-Dolnym i Jaskowicach w pow. Wadowickim; w Łopiance, Bukn i Rabem w pow. Liskim; w Królowej-Polskiej, Bruśniku, Czyrnej, Baninie, Świetnicy i Kamionce-Wielkiej w pow. Grybowskim; w Cwitowej w pow. Kałuskim; w Narajowie w pow. Brzeżańskim; w Sieniawie, Lezachowie i Laszkach w pow. Jarosławskim; w Bolechowie w pow. Dolińskim; w Kozowej-Wielkiej w pow. Rudeckim; w Knihinie i Dubowcach w pow. Stanisławowskim; wreszcie w Łopatynie w pow. Brodzkim; przeto 317 miejscowościach.

Wygasła zaś w Szczawniku, Miliku, Jędrzejówce i i Woli Kroguleckiej w powiecie Nowosądeckim, w Potużycach w pow. Sokalskim, w Chechłach i Ostrowie w pow. Ropczyckim; w Lubnie Szlacheckim, Brzyściu i Hankówce w pow. Jasielskim, w Rudnej małej w pow. Rzeszowskim; w Nagawszczyźnie i Zawadzie w pow. Pilźnieńskim; w Orawej, Uhersku, Hutarze, Kalnem i Wyzłowem w pow. Stryjskim; w Korczynie, Długiem, Rozstajnem, Potoku i Łękach w pow. Krośnieńskim; w Michajłowicach, Wróblowicach i Derczycach w pow. Drohobyckim; w Przędzelu w pow. Niskim; w Ruskiej wsi i Krownikach w pow. Przemyskim; w Komecznej, Szatowej i Kobylance w pow. Gorlickim; w Moczeradach i Łaskiej Woli w pow. Mościskim; w Otałęży, Izbiskach i Glinach małych w pow. Mieleckim; w Antoniowie w pow. Tarnobrzegskim; w Długiem i Posadzie Sanockiej w pow. Sanockim; w Ostrowsku w pow. Nowotargskim; w Grodowicach w pow. Staromiejskim; w Husnem, Krywie, Boryni i Husnem wyżnem w pow. Turczańskim; w Pokrowcach, Lachowicach podróżnych i Międzyczem w pow. Żydaczowskim; w Łukawicy w pow. Limanowskim, w Okocimie i Palcsnicy w pow. Brzeskim; w Porębie w pow. Bocheńskim, w Brzusce w pow. Bireckim, w Jaskowcach w pow. Wadowickim, wreszcie w Królowej Polskiej w pow. Grybowskim, przeto w 56 miejscowościach.

W wyż powołanym okresie czasu panowała zatem cholera w 45 powiatach, a 458 miejscowościach, w których do pozostałych na dniu 15. lipca b. r. 1047 chorych przybyło do dnia 1. b. m. **14.110**, tak iż w ogóle w tym czasie **15.157** chorych leczono; z tych wyzdrowiało 5753, umarło 5123, a 4281 pozostało w 402 miejscowościach w leczeniu.

W Grudziądzu w czasie ćwiczeń wojskowych w południe d. 8. bm. zdarzył się straszliwy wypadek. Kapitan z pięciu szeregowcami weszli zawcześnie po wysadzeniu do jednej z min i natychmiastową śmierć ponieśli przez uduszenie się zabójczemi gazami. W Grudziądzu cholera z dniem każdym wzrasta; do 7. bm. zameldowano dziewięć wypadków śmierci i dwudziestu jeden chorych. W Podgórzu pod Toruniem po dzień ten zachorowało na cholerę sto czterdzieści ośm osób, umarło osób siedmdziesiąt pięć.

Korespondencje Redakcji. Panu M. w Złoczowie: Czyż warto odpowiadać przekupkom? Każdy człowiek roztropny zmiarkował, do czego zdąża to błazeństwo i ocenił należycie ten niedorzeczny krok starego wichrzyciela. Panu burmistrzowi m. Krystynopola: Dotyczący zasłużeni mężowie otrzymali podziękowania na pismie, wiedzą więc o zaszczycie, który ich spotkał; sądziliśmy przeto, że w odnośnych korespondencjach wystarczy tylko nadmienić, iż pp. X, Y. otrzymali za swe piękne i szlachetne czyny wyraz powszechnego uznania i dla tego nie drukowaliśmy nadesłanych nam podziękowań. Jeżeliby panom zależało na publikowaniu tych pism, to prosimy zgłosić się do naszej *Administracji*, przesłać jej odpisy podziękowań, a ta na żądanie umieści je za opłatą w inseratach.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 14. sierpnia)

Kronika teatralna. Dziś 14. b. m. przedstawioną będzie farsa p. t. „Dwaj Złodzieje“. P. St. Dobrzański wystąpi po raz pierwszy po powrocie z urlopu.

* Operetka „Paziowie królowej Marysieńki“ daną będzie w niedzielę d. 17. b. m.

* W sobotę d. 16. b. m. odśpiewaną będzie prawdopodobnie po raz pierwszy opera Flotowa „Marta czyli Kiermasz w Richemond“.

* Dowiadujemy się, że p. Konopka, który debiutował w niedzielę w roli Zbigniewa w „Mazepie“, ma wejść w skład tutejszego teatru. Byłby to dla sceny naszej wcale pożyteczny nabytek, który doradzić tylko możemy dyrekcji.

* W. książę Konstanty Mikołajewicz podczas przejazdu swego przez Warszawę, przyjmował w pałacu Belwederskim artystę-rzeźbiarza pana Ludwika Kucharzewskiego i wynurzył mu swe zadowolenie z wykonanego przezeń basreliefu historycznego, zamówionego przez wyższych oficerów garnizonu warszawskiego.

* P. Rapacki, artysta dramatyczny, powrócił z zagranicy do Warszawy. Panna Romana Popiel powróciła w sobotę z urlopu i wystąpiła pierwszy raz w wodewilu p. n. „O chlebie i wodzie“. P. Jan Chęciński przetłumaczył w tych czasach dla teatru Trapszy dwie opery komiczne. Pierwsza nosi tytuł „Petit Faust“, druga „La Perichole“ Offenbacha, grywana z powodzeniem w Petersburgu pod tytułem „Śpiewające ptaki“.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 13. sierpnia. Licytacje. W sąd. pow. w Samborze d. 9. września, 15. października i 22. listopada realność l. 46 w Brzegach. W sądzie kraj. w Krakowie d. 26. września, 30. października i 5. grudnia realność l. 246 i 245 dz. I. tamże. Konkursa. Przy sądzie pow. w Łańcucie posada woźnego. Dwie posady radców sądów krajowych przy sądzie obwod. w Tarnopolu.

Gospodarstwo, przemysł i handel

Lwów, d. 14. sierpnia. *(Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów.)*

Pszenica 170 fnt. czelna biała złr. 12·50, czelna sucha biała albo czerwona złr. 11·50. Żyto 160 fnt. najlepsze suche złr. 8·25, średnie albo wilgotne złr. 7·50. Jęczmień 140 ft. złr. 5·50. Owies 100 fnt. złr. 3·80. Kukurudza 170 fnt. złr. 7·75.

Groch 180 fnt. złr. 8—9.

Rzepak zimowy 150 funt. złr. 9, rzepak letni 150 funt. złr. 7·80. Lnianka 150 ft. złr. 6·50.

Okowita 80 Tralles, 41 miar gotowa złr. 19·50—20.

Dodatek do spostrzeżeń nad szkodnikami zbożowemi. (Dokończenie.)

Obok tych szkodników zaczyna coraz groźniejszą przybierać postawę odkryta przezemnie po raz pierwszy na jęczmionach (Zalesie, Stradcz, Porzecze, Żorniska) w r. 1870, a najliczniej w r. 1871, muszka Diplosis equestris, przezwana bardzo trafnie siodłówką od narośli, jakie jej gąsienica sprawia na źdźble pod pochewką. W owych to latach była ona rzeczywiście plagą tutejszych rolników, gdyż zarówno na wczesnych jak i na późnych jęczmionach była bardzo liczną, a źdźbła przez nię uszkodzone, nie zdołały wytworzyć ziarna, same zaś były bardzo cienkie i nikłe.

W tym roku na jęczmieniu nigdzie jej tutaj dopatrzeć nie mogłem i nawet śladów po niej nie znalazłem, przeciwnie zaś, jak to zauważaliśmy wraz z Dr. Nowickim, jest ona w pszenicy jarej pospolitym gościem. Na jednem źdźble, poniżej pierwszego, a czasem jeszcze drugiego kolanka od góry, można było w ostatnich dniach lipca znaleźć po 8—10 gąsienic; w czasie pobytu Dr. Nowickiego nie było już na źdźbłach gąsienic, bo wszystkie weszły w ziemię, aby się przepoczwarzyć. Jeżeli tylko siodłówka zasmakuje sobie w pszenicy, gotowiśmy na rok przyszły mieć jej podostatkiem, aby sprawiła w niej dotkliwe zniszczenie, gdyż płód tegoroczny wystarczy do zajęcia znaczniejszych obszarów zasianych pszenicą, a sprawa z nim nie tak łatwa, zwłaszcza, że geneza siodłówki, prócz stanu gąsieniczki i poczwarki, wcale nam dotąd nieznana.

Dnia 1. sierpnia zwiedziłem pola od Janowa aż po sam Jaworów. We wsiach Szkło, Jażów nowy, Olszanica i Załuże, tudzież w samym Jaworowie, przy drodze prowadzącej do Czernilawy, napotkałem na jęczmionach i pszenicy niezmiarkę w stanie poczwarki, a prócz tego i pryszczarka w tym samym okresie życia jak na pszenicach w Zalesiu. Najtroskliwsze zaś poszukiwania za glistką (Anguillula) tak tutaj jak we wszystkich innych przezemnie zwiedzonych okolicach, spełzły na niczem; nie znalazłem nawet żadnych po niej śladów, mianowicie owych zgrubień przy korzonkach, zwanych cebulkami.

Dnia 10. sierpnia udałem się na pola w kierunku ku Gródkowi, aby zebrać daty rozszerzenia się szkodników w promieniu około Janowa. Silny wicher i burza pędząca z Zachodu, przeszkodziły dalszej wycieczce i ledwie tylko zdołałem obejrzeć zboża wsi Wielkopole. Odległość od Zalesia wynosi niespe na ³/₄ mili, to też szkodniki na pszenicy i jęczmieniu te same. Nać ziemniaków zupełnie tutaj zgorzała; jak na Zalesiu i Porzeczu. Wydobywszy kilka ziemniaków, przekonałem się, że na dobre gnić poczynają. Zupełnie zgniłe, przedstawiają się jako szarobrunatna, brzydka galareta, poczynające dopiero gnić miewają na swej powierzchni po kilka ciemnych brodawek, skąd zgnilizna szerzy się po całym ziemniaku. Przekrojony taki ziemniak okazuje wewnątrz paski ciemniejsze obok jaśniejszych, w dalszym zaś okresie gnicia, powstaje wpółpłynna galareta tuż pod skórką, podczas gdy środek jeszcze jest twardy. Czy przyczyną zgnilizny jest grzybek, da się dopiero orzec po dokładnem zbadaniu pod mikroskopem. Plon z ziemniaków będzie tutaj jednym z najlichszych, skoro z kawałka pola, na którem wysadzono pół korca, zebrano teraz ledwie trzy ćwierci i to nieprzydatnych na czas późniejszy, gdyż leżąc gniją.

Zresztą wszystkie inne zasiewy jak jarzyca, owies, groch, tatarka, proso i kapusta stoją wszędzie tutaj dobrze i należy się spodziewać plonu pomyślnego.

Zalesie, d. 11. sierpnia 1873.

Oświęcim, 13. sierpnia. *(Kor. Dzien. Polsk.)* Na poniedziałkowym targu w Wiedniu było wołów 4336 sztuk i płacono za cetnar mięsa 32 do 34 złr. — W Berlinie na tymże targu d. 11. bm. było wołów szt. 1566 i płacono za cetnar cłowy mięsa 23 do 22 talarów, co czyni za cetnar mięsa wiedeński loco Berlin 42 złr. 95 cent. do 46 złr. 68 cent. — Transport z kosztem pary wołów z Oświęcima do Berlina wynosi 50 złr. do Wiednia 40 złr. Gdyby granica stała otworem, ziemianie i nasi kupcy, nie ponosiliby tych dotkliwych strat, jakich co tydzień jesteśmy świadkami. Na dzisiejszy targ w Oświęcimie przybyło wołów sztuk 892, te natychmiast sprzedano po 35 złr. cetnar mięsa; płacą parę od 255 do 408 złr. Nadeszło również dwa stada wieprzów mołdawskich, które zakupiono do Prus po 150 złr. para.

Ostatnie wiadomości.

Krakowskie zgromadzenie akcjonarjuszów kolei wschodnio-węgierskiej uchwaliło d. 12. bm. dać swojemu komitetowi nieograniczoną władzę poddejmowania tego wszystkiego, co tylko za dobre uzna. W zasadzie zgodziło się na wytoczenie procesu cywilnego o wynagrodzenie przeciwko braciom Warring, radzie zawiadowczej i bankowi anglo-austrjackiemu, według potrzeby zaś na oddanie całej sprawy sądowi kryminalnemu.

Na Szląsku odwołano koncentrację wojsk z powodu cholery.

Cesarz wyjechał wczoraj do Ischl na kilkanaście dni, a dzisiaj udała się tam cesarzowa. Mają zabawić do 28. b. m. Niektóre dzienniki wiedeńskie przypisują temu wyjazdowi znaczenie odraczające nowe wybory do Rady państwa. Przypuszczenie to jednak okaże się wkrótce mylnem. Cesarz nie wyjechał bez załatwienia wszystkiego, czego wymaga wzmiankowany krok rządowy.

D. 12. b. m. otworzono w Wiedniu giełdę towarową, zakład zupełnie nowy.

Miasto Wiedeń urządza dopiero w sobotę wielki festyn na cześć wystawy. Rozesłano 2000 zaproszeń.

Dopiero d. 10. sierpnia doszły dochody z wstępu na wystawę wiedeńską do miljona złr. Początkowo mniemano, że już w ciągu maja, to jest pierwszego miesiąca wystawy osiągniętą będzie ta cyfra, a tu trzeba było na nią czekać sto dni! Dochody z kart abonowanych i po zniżonej cenie nie wchodzą w ten rachunek.

Zapowiedziane na dzień 13. b. m. otwarcie kolei żelaznej Brody-Radziwiłów-Kijów zostało odłożone do d. 1. września z powodu osunięcia się grobli w jednem miejscu.

Partja czesko-feudalna urządza sobie teraz zjazdy „katolicko-polityczne“ w kraju, dla otumanienia jednak władz przedkłada odmienne programy policji. Z takiego powodu rozwiązano podobno zgromadzenie w Osieku koło Cieplic, na którem miał prezydować hr. Leon Thun. Stąd okropne żale po różnych organach tej frakcji.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 13. sierpnia, 2. godz. 20 min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. — ct. w srebrze 73 —; Losy pożyczki z 1860 r. 102·—; Akcje banku wiedeńskiego 967·—; Akcje banku kredytowego 240·50; Londyn 110·90; Srebro 106·—; Napoleondor 8·88.

Akcje banku franko-austr. 85·50 węgierskie akcje kredytowe 142·—; akcje banku angl.-austr. 200·50, Banku Związk. 150·—; kolei Karola-Ludwika 221·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połndn. 186·—; kolei alfoldzkiej 158·—; kolei Elżbiety 215·— kolei lwowsko-czerniow. 139·75, kolei węg. półn.-wschod. 206·— Vereinsbank 58·50; kolei Rudolfa 159·25; kolei węg. wschodniej 72·50, galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75·—; losy z roku 1864 139·50, akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 151·—; Losy tureckie 64·75; Akcje Wied. Banku budowniczego 116·50, kolej państw. 331·—; Wiener Bank Verein 188·—; Wiener Bauverein 50·—; Hypoth.-Rentenbank 58·— Rosyjskie Banknoty 1·48. Usp.: mdłe.

Berlin, Mosk. noty bank. 80¹/₂ aust. akcje kredyt. 142¹/₄; lombardy 112¹/₄ akcje galicyjskie 100¹/₂ kolei państwowej 201·—; kolei rumuńskiej 41¹/₈ austr. noty bankowe 90¹/₂; Losy z roku 1864 —·— Usposobienie: spokojne.

Paryż, Renta 57·42; Lombardy —·— Usp.: mdłe.

Przyjechali do Lwowa d. 13. i 13. sierpnia.

Hotel Żorża. F. Möser z Drohowyża, T. Bocheński z zakordonu, J. Krzysztofowicz z Mozołówki, E. Radziejowski z Ditkowic, H. Szeliski z Kozowy, J. Favero z Wiednia.

Hotel Angielski. K. Hubicki z Ożydowa, R. Jastrzębski z Stanisławowa, W. Łuczakowski z Tarnopola.

Lwów, z Izby handlowej dnia 13. sierpnia.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	222 50	220 50
„ Lwow.-Czerniowieckiej	140 —	138 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	78 —	77 25
„ „ „ 4 „ „	72 —	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 —	83 25
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 50	74 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 25	5 17
„ cesarski	5 27	5 20
Napoleondor	8 89	8 82
Pół imperjał rosyjski	9 10	8 95
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 76
„ „ papierowy	1 48	1 47
Pruskie bilety kasowe	1 67	1 65
Srebro	107 50	106 —
Wiedeń, 12. sierpnia.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	69 10	68 90
5 „ „ „ „ sreb.	73 35	73 15
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	94 —	93 —
5 „ „ „ „ węgiersk.	78 —	77 —
5 „ „ „ „ galicyj.	75 50	75 —
5 „ „ „ „ bukow.	— —	74 50
5 „ „ „ „ siedmiog.	75 75	75 —
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	97 70	97 40
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 —	90 80
5 „ galicyjskie	78 —	77 —
5 „ galic. zakł. kred. włośc.	93 —	92 —
5 „ węgierskie losow.	81 50	81 —
5 „ zakł. kred. austr.	109 50	100 —
5 „ [illegible] w 33 latach	97 50	97
5 „ Doml. [illegible]	120 50	119 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	270 —	268 —
„ „ „ 1854	99 50	92 50
„ „ „ 1860	102 50	102 —
„ „ „ 1864	140 50	140 —
„ prem. poż. węgiers.	87 25	86 75
„ Comorente	[illegible] —	[illegible] —
„ Kredytowe	178 —	177 —
„ żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
„ książęcia Salm	35 —	34 —
„ „ Palfy	24 50	23 50
„ „ Klary	34 —	32 —
„ hr. St.-Genois	27 —	26 —
„ miasta Budy	25 —	24 —
„ ks. Windischgrätz	21 —	20 —
„ hr. Waldstein	— —	— —
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	14 —	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	578 —	576 —
Kolei północ. Ferdynanda	2080	2080
„ rządowej fr. a.	336 —	335 —
„ zachodniej ces. Elżb.	217 50	217 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	187 —	186 50
„ galicyjskiej	221 50	220 50
„ czerniowieckiej	140 —	139 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	123 50	122 50
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	160 —	159 50
„ alfeldzko-fiumańskiej	164 —	153 —
„ koszycko-bogum.	156 50	155 50
„ siedmiogrodzkiej	154 50	154 —
„ cisańskiej	205 —	201 —
„ wschodnio-węg.	73 50	72 50
„ austr.-północno-zachod.	206 —	205 50
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	217 —	216 —
Banku narod. austrjac.	969 —	967 —
Zakładu kredytowego	239 —	238 50
Akcje banku anglo-austr.	202 —	201 50
„ „ angl.-węg.	66 50	65 60
„ Zakładu kredyt. węg.	150 —	148 —
„ bank. franko-austr.	87 —	86 50
„ „ franko-węgiersk.	35 —	34 —
„ „ krajowego galicyjskiego [illegible]		

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	120 —	119 50
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	62 50	61 50
„ dla obrot. ogólnego	153 —	151 —
„ austr. ogól. banku	144 —	143 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	48 —	47 —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 25	95 75
„ (Emis. 1862) „ „	94 —	93 50
„ rząd. St. 500 fr.	135 50	134 50
„ „ Emis. 1867 fr.	127 50	126 50
„ południ. St. 500 fr.	109 80	109 60
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	91 —	90 —
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	87 50	87 —
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	106 —	105 50
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	94 —	93 50
Kolei polud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	— —
— w srebrze	98 —	— —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	102 50
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	93 —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	74 50	74 25
„ „ Emisja 1867	— —	85 50
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	— —	86 50
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 —	93 75
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	99 50	99 —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	91 50	90 50
Waluty. Cesarskiej korony	5 31	5 32
Dukat na wagę	— —	— —
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 87	8 86
Suwereny angielskie	11 20	11 10
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	106 15	106 —
Srebro, kupony	106 25	105 75
[illegible]		
[illegible]	[illegible]	1 66

Apteczki choleryczne

według Dr. Bergera.

2181 2—8

Zawierające: 1) krople, 2) proszki, 3) ziółka, 4) płyn do nacierania, 5) rozczyn potasu manganowego, 6) kwas karbolowy, 7) przyrząd do rozprószania płynów desinfekcjonujących i instrukcję użycia.

☞ Zalecają się szczególniej obywatelom wiejskim podróżującym i t. p.

Cena 3 złr. w. a.

Do nabycia

w aptece pod „Węgierską koroną“

J. PIEPESA

we Lwowie.

Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.

CUKIERNIA

M. KOSTECKIEGO

we Lwowie

poleca jak na teraźniejszą porę powszechnie za dobre uznane

antycholeryczne

Wino czerwone Offner Adelsberger

w oryginalnych butelkach po 1 złr. 20 cnt.

jako też obfity zapas 2184 2—2

konfitur i kompotów

po bardzo umiarkowanych cenach.

☞ *Zamówienia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.* ☜

Haubera

Esencja żołądkowa z ziół alpejskich

do skutecznego użycia w **przeszkodzonem trawieniu** i pochodzącym ztąd **braku apetytu, wzdęciach, kongestjach, nerwowym bólu głowy, katarze żołądkowym, hemoroidach, bladaczce, cierpieniach glistowych** i t. p. (flaszka 70 cnt.), tudzież tegoż

BENEDYKTYŃSKIE KROPLE LECZNICZE

zawierające powyższą esencję w koncentrowanej formie a szczególnie lubione u kobiet (flakon 45 cnt.) nareszcie

HAUBERA BENEDYKTYŃSKI PLASTER LECZNICZY

doświadczony tysiąckrotnie w głębokich rozdartych **ranach od cięcia i zakłócia, wrzodach** wszelkiego rodzaju, w **zanokcicy, odmrożeniach, podagrze** itp. (słoik po 50 cnt.)

Powyższe środki lecznicze okazały się jako wyborne i szczególnie lecznicze, a przy zaleceniach tych, którzy wspomnione niezawodne środki domowe doświadczyli, wszelkie przechwałki stają się zbytecznemi. Środki powyższe wraz z opisem używania jedynie prawdziwe dostać można w głównym składzie dla Galicji i Bukowiny u

A. HORNA we Lwowie.

☞ Celem otrzymania składów z odstąpieniem stosownego rabatu zechcą się zgłosić rzetelne firmy do naszego głównego składu we Lwowie. 2013 11—?

Nabywszy doświadczenia przez 10 lat praktyki u ojca mego w zawodzie traktjerniczym, otworzyłem

z dniem 1. sierpnia 1873 r.

w Złoczowie

w domu pod l. 14 przy ulicy Tarnopolskiej (w tak zwanym domu gościnnym Kusczaka), wszystkim wymogom odpowiadającą

RESTAURACJĘ,

przyczem nie zaniedbam dokładać wszelkich starań, aby **najlepszemi napojami,** jakoteż **smaczną i tanią kuchnią** zyskać sobie względy Szanownej P. T. Publiczności, którą upraszam o łaskawe liczne odwiedziny.

Z największym szacunkiem

2193 3—3 **Jakób Schmal.** Restaurator.

Uzdolnionego pomocnika

do handlu żelaznego poszukuje Franciszek Merl w Tarnopolu. Bliższa wiadomość pisemnie. 2208 2—3

Do sprzedania

każdego czasu z wolnej ręki

majątek ziemski

pięknie położony i dobrze utrzymany w starostwie Jasielskiem tuż przy gościńcu krajowym i przy budować się mającej kolei Grybów-Zagórz, obejmujący 364 morgów dobrej gleby wraz z łąkami i 264 morgów lasu, we dwóch folwarkach dom mieszkalny, zabudowania gospodarcze, 3 karczmy, wszystko w najlepszym stanie i murowane, nadto kopalnia nafty.

Bliższych wiadomości udzieli Wny **F. Minkusiewicz,** notarjusz w Dukli, z wykluczeniem pośredników. 2211 1—3

Pod l. 7 ulica Jabłonowskich, jest **część gruntu,** składająca się mniej więcej z 1000 sążni w bardzo pięknem położeniu nad rzeką na dole z wolnej ręki do sprzedania. Zgłosić się u właściciela tej realności. 2203 2—3

Józefa Oesterreicher'a

fabryczny skład maszyn

Wiedeń, Akademiestrasse 3.

Od 12. listopada 1873 r., w domu własnym

Wieden, Victoragasse 22.

Najlepsza sikawka ogniowa

z zupełnem zaopatrzeniem o dwóch kolbach metalowych i dwóch wentylach z wężownicą spiralną o 12 stopach i drugą wodociągową o 30 stóp. na dwókolnym wózku złr. **180.**



Takaż sikawka z żelazną skrzrynią na wodę złr. **145.** Ze skrzynią i przyrządem wodociągowym złr. **160.** Do obu należą już i wężownice i pyski. 2212 1—12

HANDEL PAPIERU

Rudolfa Wissmüllera

ulica Kopernika l. 4.

Otrzymał wielki zapas

obić pokojowych i dekoracyj sufitowych

z pierwszych fabryk krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe

po cenach stałych fabrycznych;

oraz wyrabia na papierach i kopertach monogramy w kolorach, bilety wizytowe à la minute 100 sztuk po 50 cnt., 60 cnt. i wyżej i przyjmuje zamówienia na bilety litografowane. 2079 11—12

Wszelkie zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą.

PAPIER RIGOLLOT

czyli gorczyca w arkuszach

NA SYNAPIZMY.

Przyjęty przez wszystkie szpitale paryskie, ambulanse, szpitale wojskowe, marynarkę cesarską i marynarkę angielską.

„Zachować wszystkie własności proszku gorczycy, otrzymać z łatwością i w krótkiej chwili stanowczy skutek jak najmniejszą ilością lekarstwa, to jest zadanie, które p. Rigollot w najszczęśliwszy i najpraktyczniejszy rozwiązałeś sposób.“

A. Buchardat (Annuare de thérapeutique 1868 pag. 204). Dla uniknienia fałszywego papieru, wymagać należy, iżby opatrzony był podpisem właściciela.

Do każdego pudełka dołączoną jest instrukcja w języku polskim. 2016 53—67

Dostać można u wynalazcy 26 ulia Ville du Temple w Paryżu, w aptece W. Redyka w Krakowie i we wszystkich znaczniejszych aptekach celniejszych miast Europy

F. Rigollot

Skład c. k. uprz. Rafinerji spirytusu

fabryki rumu, likierów i octu 2017 129—?

Juliusza Mikolasza

we Lwowie, przy ulicy Kopernika nr. 1 w podwórzu.

Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

BANK

KRAJOWY GALICYJSKI

przy placu Marjackim

wydaje we Lwowie, jakoteż przez filię swoją w Brodach

ASYGNATY KASOWE

$5\frac{1}{2}\%$	z 8	dniowem wypowiedzeniem
6%	14	„ „
$6\frac{1}{2}\%$	30	„ „
$7\frac{1}{2}\%$	60	„ „

1005 18—? **Dyrekcja.**

„Kilka słów o kobietach“.

Pod tym napisem wyszło nakładem drukarni *Dziennika Polskiego* w bardzo starannem wydaniu dzieło znakomitej autorki **„Pana Graby“**, pani Elizy Orzeszkowej, poświęcone sprawie wychowania i emancypacji kobiet. O dziele tem tak się wyraża jeden z najlepszych recenzentów warszawskich:

„Przedmiot ten tak ważny, tak będący na czasie, przez szanowną autorkę rozebrany z gruntowną znajomością rzeczy, odpowiedniemi studjami i z serdeczną miłością powszechnego dobra, zajmie zarówno dziewicę, żonę, matkę, jak i każdego myślącego mężczyznę. Niczego w nim nie pominięto, o niczem nie zapomniano, począwszy od niemowlęcego wieku dziewczynek, aż do czasu dojrzałości, aż do chwili, gdy skromna dziewica stając się matką-obywatelką, ma przejść w grono matron, dostojnością swą obudzających powszechny szacunek. Jest to pierwsza w kwestji tej tak wyczerpująco napisana rozprawa, i pierwsza pani Orzeszkowa przedstawia ją w całości, z rozbiorem dokładnym każdego szczegółu, czem powinna być kobieta i jak do tego dążyć należy.“

Dzieło to jest niezbędne dla każdej matki i dorosłej panienki.

Cena egzemplarza **1** złr. **80** ct.

Nabyć można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Główny skład dla Galicji u **GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA** we **Lwowie.** Dla Królestwa Polskiego i Ziem Zabranych u **Gebethnera i Wolffa** w Warszawie; dla W. Ks. Poznańskiego u **Leitgebera i Spółki** w Poznaniu. 2086 10—?

Filia c. k. uprz. austr.

Zakładu kredyt. dla handlu i przemysłu

we LWOWIE,

wydaje od 15. stycznia 1873 r. zacząwszy

ASYGNACJE KASOWE

5	procentowe za	8	dniowem wypowiedzeniem
$5\frac{1}{2}$	„	„ 14	„ „
6	„	„ 30	„ „

2008 50—?

W miesiącu Wrześniu b. r. wyjdzie

nakładem niżej podpisanego wydawcy

pierwszy ilustrowany

Kalendarz Rodzin Polskich

na rok 1874

obejmujący:

1) **Dokładny Kalendarz kościelno-astronomiczny** polski, ruski i żydowski, z wykazaniem świąt, uroczystości kościelnych, postów, wschodu i zachodu słońca, odmian księżyca, zmian powietrza itp.

2) *Część gospodarczą.*

3) *Część informacyjną.*

4) **Część literacko-humorystyczną ilustrowaną,** której układem, oprócz innych znanych autorów, zajęli się głównie pp. ***Jan Lam*** i ***Chochlik (Wł. Zagórski).***

5) *Część inseratową.*

Kalendarz rodzin polskich wyjdzie niezawodnie we **wrześniu** b. r.

w ilości 25.000 egzemplarzy,

obejmować zaś będzie do **17 arkuszy druku.**

Czcionki i papier umyślnie dla tego wydawnictwa sprowadziła drukarnia *Dziennika Polskiego*, zalecająca się, jak już tego złożyła świetne dowody, wytwornością swoich wydawnictw.

Licząc na znaczny odbyt, wydawnictwo Kalendarza ustanowiło cenę nadzwyczaj umiarkowaną, a mianowicie

50 centów za egzemplarz.

Cena inseratów:	Za całą kolumnę wielkiego formatu in 4°	**20** złr.	— ct.
	Pół kolumny	„ **12**	„ — „
	Ćwierć kolumny	„ **6**	„ **50** „

Inseraty do 1. września przyjmuje Administrator *Dziennika Polskiego* p. Włodzimierz Górski, w administracji tegoż *Dziennika*, we Lwowie, plac Halicki l. 14.

Osoby z prowincji, pragnące zamówić znaczniejszą liczbę egzemplarzy, zechcą zgłosić się do p. Włodzimierza Górskiego, dla porozumienia się względem stosownego rabatu.

Lwów, w sierpniu. **A. J. O. Rogosz,** wydawca.

1934 8—?

Plan Wystawy

światowej we Wiedniu roku 1873 ze wszystkiemi pawilonami, budynkami i przedmiotami, znajdującemi się w obrębie placu Wystawy, według źródeł autentycznych zaczerpniętych w jeneralnej dyrekcji, jest do nabycia w starannem polskiem wydaniu na papierze welinowym w księgarni

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA **we Lwowie, plac Św. Ducha l. 10,** tudzież we wszystkich księgarniach na prowincji

po cenie 36 cnt., z przesyłką pocztową 40 cnt. 2085 15—?

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52